№ 177. Kraków, dnia 7 Sierpnia — Wtorek. Rok 1883.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „NOWEJ Reformy“, Księgarnia K. Bartoszewicza, Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiéj, Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (za 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong- i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Sp.; — **W Tarnopolu** księgarnia A. Królikowskiego; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins.

Autonomia podatkowa i przemysł krajowy.

I.

Kwestya przemysłu krajowego zdobyła sobie nareszcie prawo obywatelstwa wśród tylu innych „kwestyj“ żywotnych naszego kraju. Nie przestała jednak należeć jeszcze do szarego końcu, do młodszej braci i dużo jeszcze czasu upłynie, zanim społeczeństwo nasze zrozumie całe jej znaczenie, postawi ją na tej samej linii, na której stawia inne, większe zagadnienia, i traktować ją będzie, jak „wielką politykę“. Dziś przemysł krajowy jest zaledwie teoretycznym postulatem, zaczyna zaledwie trącać o p o l i t y k ę kraju, ale i w teoryi i w praktyce czy polityce ekonomicznej nie ma jeszcze ani jasności pojęć, ani samowiedzy celu, dróg i środków.

Trzeba do tej kwestyi wracać z przeświadczeniem działalności kropli żłobiącej głaz, z uporem rzymskiego *praeterea censeo Carthaginem esse delendam*, mówić trzeba krajowi codziennie, wśród wszystkich jego zajęć, kwestyj, wielkich i małych polityk: t r z e b a w y t w o r z y ć k r a j o w y p r z e m y s ł! Z natręctwem przekonania trzeba bezustannie przypominać ten wielki postulat, aż przestanie być postulatem, a stanie się sprawą codziennej troski, kwestyą elementarną polityki ekonomicznej, autonomii i samorządu administracyjnego, gospodarki kraju. Ze wszystkich punktów widzenia, z każdej strony omawiać trzeba kwestyę przemysłu i kwestye przemysłowe, zasadę i szczegóły, historyę i statystykę, zadania ustawodawcze i administracyjne rządu krajowego i rolę społeczeństwa i prywatnych, aż się z nimi kraj oswoi, aż przestanie uważać je za niewczesne lub zapóźne, aż się wyleczy z niewiary, zrozumie drogi i środki wiodące do celu, aż pojmie swój interes, aż zacznie działać. Tyle fałszywych pojęć, tyle uprzedzeń panuje u nas na tem polu, bałamuci najlepsze głowy, paczy najlepsze zamysły i chęci, że lat potrzeba, żebyśmy się z tego wyleczyli. Tych fałszych pojęć nie spisałby na wołowej skórze: dość przeczytać sejmowe obrady nasze ostatniego dziesięciolecia, t. j. epoki, w której ekonomiczne zadania zdobyły sobie niby pierwszorzędne miejsce, żeby się przekonać, że przewodnicy jeżeli nie opinii kraju, to jego polityki mówią i radzą o podniesieniu dobrobytu kraju, pomijając zupełnie przemysł, fabryki. Mówią o wyemancypowaniu się kraju z pod obcego kapitału, i nie wiedzą, że dziś w świecie pierwszorzędną potęgą wytwarzającą kapitał, jest znowu przemysł. Mówią o podniesieniu oświaty, a nie wiedzą, że najlepszą pepinierą oświaty, jest fabryka. Wytworzyła się fałszywa zasada, jakoby kraj nasz co najwyżej zdolnym był do wytworzenia własnego p r z e m y s ł u d o m o w e g o, jakoby ten przemysł domowy był epoką przejściową, po której może kiedyś nastąpi epoka przemysłu fabrycznego. O skuteczności środków administracyjnych, o roli rządu krajowego w sprawie wytworzenia krajowego przemysłu, mamy zupełnie niedostateczne pojęcia. Dość przypomnieć, że n. p. projekt banku krajowego miał z tej strony najwięcej do walczenia z reprezentantami klubu, który się przezwał „klubem ekonomistów“. Ziemiaństwo nasze uważa niestety poparcie przemysłu wielkiego, jako kwestyę popierania miast, i z radą: „miasta niech sobie same radzą“ (autentyczne) odrzuca tę kwestyę. Potrzeba było wiele czasu, zanim w naszym ziemiańskim sejmie można było wywalczyć poparcie dla przemysłu domowego, a śmielsze projekta odnoszące się do przemysłu w ogóle, jako mrzonka liberalna, jako atentat na kieszeń szlachecką, spoczywać muszą w stadyum projektów.

Praca nad wytworzeniem krajowego przemysłu, która od połowy zeszłego wieku zajmowała już Polskę u schyłku politycznego bytu, pozostawiła pogrobowcom tradycyę, która wytworzyła potężny krajowy przemysł Królestwa polskiego, jak tylko zbieg okoliczności pozwolił na działalność autonomiczną w tym kierunku. W Galicyi, która obok skrawka podgórskiego, najwięcej obfitowała w królewszczyzny i wielkie kompleksa dóbr magnackich, nie było za polskich rządów czasu na podjęcie jakiejś akcyi, a z rozbiorem weszła Galicya w skład rakuskiej monarchii, w roli kolonii skazanej na wieczną eksploatacyę przez zaawansowane w przemyśle, kapitale i oświacie zachodnie prowincye, więc wszelkie usiłowania w celu wytworzenia krajowego przemysłu, uchodziły za rodzaj buntu, na który znalazł się straszny kodeks w fiskalizmie i systemie sekatur finansowo ekonomicznych. Na szlachecki grunt przeszczepiona biurokracya dokonała reszty. W krew i kości narodu przeszła niewiara w krajowy przemysł, stała się dogmatem. O skutkach wiemy wszyscy. A przecież nie wiemy jak się ta kwestya ściśle łączy z całym bytem społecznym, politycznym, z kwestyą uobywatelenia szerokich warstw narodu. Myśli które spotykamy na każdej karcie publicystyki zeszłego wieku, cóż dopiero mówić o dobie Królestwa polskiego, te myśli trzeba u nas dopiero odgrzebywać, przekradać i przemycać w opinię kraju, jak towar zakazany. To co Monteskiusz pisał o polityce ekonomicznej i przemysłowej w Polsce na progu zeszłego wieku *(Espr. d. l. XX. c. XXI)* to jest jeszcze dla przewodców naszych i prawodawców zupełną *terra incognita*. Komunały kosmopolitycznej nauki, liźnięte na wydziale prawnem, stanowią cały zapas pojęć, zabłąkany pod dach naszych urodzonych ekonomistów i prawodawców. Ze się kwestya przemysłu ściśle łączy z całym bytem społecznym, moralnym, intelektualnym, politycznym, że tej podstawy jąć się trzeba, chcąc trochę dalej patrzeć w przyszłość, to się dla „wielkich polityków“ wydaje, doktryneryą; dla tych polityków jest dogmatem, że czego nam „sprzyjający rząd“ nie da, tego mieć nie będziemy, a da on nam tyle, że sami o niczem myśleć nie potrzebujemy. Tym politykom warto przypomnieć słowa wielkiego niemieckiego ekonomisty Fr. Lista: „Bez przemysłu krajowego rozpadła się Polska i została rozćwiertowaną; rozpadła by się jeszcze i była by rozćwiartowaną jeszcze, gdyby nią już nie była“.

Z liberalnej i konserwatywnej strony stają zapory uprzedzeń dla kwestyi krajowego przemysłu. Z jednej strony wiara w „porządek rzeczy“ w silniejsze od nas prawa ekonomiczne, które niedopuszczają do rozwoju przemysłu u nas, i teorya, że ten przemysł rozwinie się „sam“ gdy na niego czas przyjdzie, to zapora liberalna. Fiziokratyczne formułki, widzenie podstawy całej naszej polityki ekonomicznej w produkcyi surowej, niechęć do obcego kapitału i obcego przedsiębiorcy, niezrozumienie oddziaływania fabryki i miast na produkcyę surową, podniesienia konsumcyi krajowej na produkcyę rolniczą, niechęć do wszystkiego co nie jest ściśle z rolnictwem połączone, to zapora konserwatywna. O roli i skuteczności środków administracyjnych nie ma z tej i z tamtej strony jasnego pojęcia. W tej niewiarze w możebność stworzenia krajowego przemysłu, w tej obojętności dla przemysłu, który niedotycze bezpośrednio rolnictwa — z jednej strony, w nieznajomości środków administracyjnych zdolnych wytworzyć przemysł z drugiej strony, leży główny powód, że tak powoli posuwamy się naprzód, że tyle czasu tracimy, że nam lata przechodzą stracone bezpowrotnie, w którychbyśmy mogli położyć fundamenta krajowego przemysłu.

Sprawa Kraszewskiego.

Z W a r s z a w y piszą nam:

„Wasza korespondencya z Berlina w sprawie Kraszewskiego zrobiła sensacyę wśród tych — niestety niewielu — którzy mogą pismo wasze otrzymywać. Rozwiązuje ona i wyjaśnia zagadkę tej sprawy, a ma tę wielką zasługę, że chroni od optymistycznych złudzeń, jakim oddawaliśmy się tutaj, licząc na pewno, że dostojny więzień wkrótce będzie uwolniony. Osoby, które cośkolwiek więcej wiedzą o całej tej sprawie, zapewniają, że szczegóły przez Was pierwszych podane, są zupełnie zgodne z ich wiadomościami, tylko je znacznie uzupełniają. Nie ma prawie nadziei, żeby przed ukończeniem sprawy Hentscha Kraszewski był uwolniony — ale poinformowani dobrze twierdzą, sąd że pruski nie będzie mógł go skazać, bo to co ma przeciw Kraszewskiemu są to tylko pozory, ale nie dowody“.

Wiener Algemeine Zeitung zamieszcza następujący list K r a s z e w s k i e g o, nie podając jednak do kogo był pisany:

„Tylko uprzejmości komendanta Moabitu, kapitana S....tz zawdzięczam, że z tego strasznego *(„fürchterlichen“)* miejsca, w którem się znajduję, mogę odpowiedzieć na twoje miłe pismo. A jednak byłbym prawie wolał, żebyś go nie był pisał. Ryan (korespondent paryski do *New York Herald*) nie żyje! Doprawdy nie wiem, czy mam ubolewać nad tym starym przyjacielem z powodu wczesnej śmierci jego, czy mam go nazwać szczęśliwym! Ż y c i e m o j e z d n i a n a d z i e ń b a r d z i e j s i ę s t a j e n i e z n o ś n e m — chociaż cela moja teraz nie wygląda wcale na to, iż mieści w sobie zdrajcę stanu, zbrodniarza! Tylko zakratowane okno, i kroki chodzącej przed niem straży przypominają moje niemiłe położenie. Mam też i książki — w ogóle z wyjątkiem jednego punktu, postępowanie tutejszych organów ze mną nic nie pozostawia do życzenia. Tylko że w nocy nie może lampa oświecać mojej małej celi, ażebym mógł pracą rozpędzić smutne myśli, jest mi bardzo przykro, tem bardziej, że cierpię zawsze na moją dawną chorobę, na bezsenność. O powodach mego uwięzienia nic ci napisać nie mogę. Zwróć się do C. S. P r a c u j ę z r e s z t ą p i l n i e n a d m o j ą n o w ą p o w i e ś c i ą „S t a n i s ł a w L e s z c z y ń s k i“, k t ó r a j u ż p o s t ą p i ł a d o s z ó s t e g o t o m u. Cieszy mnie bardzo, że — jak słyszę — moja powieść „Pod sztandarem Sobieskiego“ dość się w Austryi podobała. Prawda, że była ona na czasie. Wyraź wdowie po Ryanie moje najszczersze współczucie, i przyjm tysiączne pozdrowienia od twego przyjaciela.

Dr. J. I. Kraszewski.

W liście, w którym wzywa pomocy warszawskich prawników, pisze K r a s z e w s k i;

„Wybrałem sobie prawnego obrońcę, dra S. na łaskę Bożą ponieważ nie znam tu nikogo; obiecał mię on czynem i radą wspierać, ale od tygodnia nie daje o sobie znaku życia“.

Zaniepokojony takiem postępowaniem, więzień szuka pomocy u warszawskich prawników; prosi, aby który z nich wpłynął stosunkami swoimi na niemieckiego jurystę, niezbyt biorącego do serca „jego smutną dolę“.

„Zapewne nie zna on — pisze Kraszewski — mej osoby, ani środków, dla tego więc jest tak chłodny i obojętny. Niech go zapewnią, że jego praca i kłopoty będą podług życzenia zaspokojone. Ktoby zresztą tym lub innym sposobem pomógł mi w mojem smutnem położeniu, temu będę bardzo wdzięczny. Jestem tu sam, zupełnie odosobniony, i nie mam nikogo, ktoby się moją sprawą zainteresował. Jest to łatwem do pojęcia, gdyż każdy boi się skompromitować i ja sam obawiam się zwracać do kogokolwiek. Kraushar, albo inny obrońca w Warszawie, ma tu zapewne znajomości, więc może będzie tak dobry i zechce dla mnie co uczynić. Nie mam obecnie ani sił, ani środków, aby skreślić żądany szkic mej celi, i niewiem, czy będę mógł na to otrzymać pozwolenie. Później — być może“.

Poseł Hausner w Pradze.

Pobyt posła H a u s n e r a w Pradze dał powód do jednej z tych zawsze nam miłych i cennych manifestacyj, w których objawia się łączność i sympatya naszych a czeskich posłów, odpowiadająca szczerym uczuciom obu narodów. Mogą nas nieraz dzielić zapatrywania na pewne szczególne kwestye polityczne, możemy pragnąć, aby Czesi lepiej, niż się to dzieje dotychczas, pojmowali stosunek nasz do Rosyi — w każdym razie łączy nas ściśle wspólna obrona praw narodowych wobec pretensyj germanizacyjnych, wspólny antagonizm do centralizmu, wspólne dążenie do pełnego samorządu. Jednym z objawów tej wspólności był dany przez posłów czeskich bankiet na cześć posła Hausnera, którego imię tak zasłużoną sławą jest okryte w świecie parlamentarnym.

Bankiet odbył się w piątek, o godz. 5 po południu w mieszczańskiem kasynie w Pradze. Udział wzięło około 50 posłów do Rady państwa, pod przewodnictwem R i e g e r a. Poseł T o n n e r, który się zajął urządzeniem bankietu, przemówił pierwszy, po czesku i po polsku, dziękując gościowi, że odwidził Pragę, poczem zabrał głos R i e g e r. Mowca stwierdza, że znakomity gość potrójnie jest Czechom miły — jako syn bratniego polskiego narodu, jako jeden z najznakomitszych w parlamentarnym zawodzie mężów, którego potężny a świetny talent wszędzie najzupełniejsze znajduje uznanie, wreszcie jako dzielny szermierz za prawa narodu czeskiego, którego interesów kilkakrotnie w rycerski a energiczny sposób wymową swą bronił. Dlatego odwidziny jego w Pradze są narodowi czeskiemu tak drogie, a jako wyraz tej radości wnosi mowca na cześć gościa trzykrotne S l à v a!

Poseł H a u s n e r mówił po czesku. Swoją — jak twierdził — niedostateczną znajomość języka czeskiego tem tłomaczył, że konieczność obrony własnego języka nie pozwala pojedynczym narodom sławiański przyswoić sobie należytą znajomość bratnich sławiańskich języków. Przeszedł następnie do wrażeń, odniesionych w Pradze — podnosząc szczególniej katedrę św. Wita. Ten budynek gotycki tem przewyższa inne podobne arcydzieła architektury, że przy wiernem zachowaniu stylu gotyckiego, ma rzadką obfitość światła. Podobnie rzecz się ma z narodem czeskim, który trzymając się wiernie swoich dawnych pełnych chwały tradycyj, mimo to przejmuje zupełnie światło nowożytne, miłość swobody, zapał dla wszelkich zadań cywilizacyjnych. Dlatego też ma on niepłonną nadzieję, że taki naród zmierza do pewnej a sławnej przyszłości. Mowca kończy toastem na przyszłość narodu czeskiego — przyjętym entuzyastycznie przez obecnych.

Burmistrz miasta Pragi dr. C z e r n y — imieniem miasta wyraża radość z powitania w murach Pragi tak znakomitego i powszechnie czczonego gościa. Wyraża nadzieję, że coraz liczniej przybywać będą do Pragi goście z pokrewnych narodów, przez co wzajemne stosunki i porozumienie wzajemne coraz bardziej się wzmocnią. Wznosi toast na tę łączność.

Poseł dr. T r o j a n wyraził radość z przymierza polskich i czeskich posłów w Radzie państwa — a wznosząc toast na pomyślność narodu polskiego prosi posła Hausnera, aby Polakom, a szczególniej posłom polskim wyraził najszczersze od Czechów pozdrowienie.

Poseł dr. K r e j č i wzniósł toast na o b e c n e cele sławiańskich narodów, które przez wzajemne poszanowanie praw chcą sprowadzić nową erę zbratania wszystkich narodów. Mowca uznaje i czci w Hausnerze szermierza n o w e j myśli sławianskiej.

Były minister J i r e č e k przypomniał, jak w wiekach średnich Polacy pielgrzymowali do Pragi, a Czesi do Krakowa, ażeby odbywać w uniwersytetach dysputy. — Rozumieli się oni dobrze, mówiąc każdy swoim językiem narodowym, i my też dzisiaj się rozumiemy. Wznosi toast na zbratanie Lechitów z Czechami.

Szereg toastów zakończył świetną mową T o n n e r, łącząc polskie „kochajmy się“, z czeskiem „ne dejme se“.

Profesor Wagner o sprawie polskiej.

Telegramy rozniosły po świecie rozmowę znanego ekonomisty Adolfa W a g n e r a z jakimś rosyjskim uczonym, w której miał się Wagner oświadczyć za restauracyą Polski. Okazuje się teraz, że rozmowa ta była mistyfikacyą — a istotne zapatrywania swoje wypowiada Wagner w następującem piśmie do berlińskiej *National Zeitung*:

„Zapatrywań o zagranicznej, zwłaszcza zaś austryackiej polityce, jakie mi prasa rosyjska przypisuje, nigdy nie wypowiedziałem, ani w obec „rosyjskiego uczonego z polskiem nazwiskiem,“ o którym zresztą nic nie wiem, ani w obec ko-

Z EMIGRACYI NASZEJ

kilka szkiców z rzeczywistości i życia.

13) Spisał

A ë r.

(Dokończenie.)

Zięć silnie był własnemi sprawami zatrudniony, a niemniej w takiemże samem położeniu znajdowała się jego świekra i między dwojgiem tych, tak blizko ze sobą zpowinowaconych ludzi zaszła scena przykra, gorsząca, brutalna, której Chopin świadkiem być musiał, a od opowiadania której niech czytelnik nas zwolni, zwłaszcza, że chodzi tu już o osoby, z któremi przedmiot niniejszego obrazka nic wspólnego nie ma.

Łatwo jednak zrozumieć, jak kłótnia w najnamiętniejszym trzymana tonie, podziałać musiała na tego, dla którego wykwint delikatności życia i form był niezbędną potrzebą. Jak namiętności wielkie rozumiał i jemu one nieraz duszę szarpały, a w utworach swych pełnemi piersiami je wylewał. Ale, jeśli dochodził do jęku, a nawet szyderstwa, nigdy nie spadł do pospolitości, a tem więcej nie posunął się do brutalstwa.

Zanim wiodące spór ze sobą strony uspokoić się zdołały, on niepostrzeżony się wymknął, wrócił do siebie i siły swe wątłe zupełnie wyczerpawszy bezwładny na łóżko się rzucił.

Nieprzytomnego prawie i niezdolnego słowa przemówić, znalazł go tutaj wieczorem przyjaciel jego Grzymała. Nie mogąc od chorego ani słowa wyciągnąć, schwycił kapelusz, wybiegł i niedługo z doktorem Molin, do którego Chopin wyjątkowe posiadał zaufanie, powrócił.

Długo koło chorego chodzono, długo go w rozmaity trzeźwiono sposób, zanim zdołano słówko z niego wydobyć. Kiedy się trochę rozgadał i kiedy był w stanie na pytania lekarza odpowiadać, w pokoju sąsiednim dał się słyszeć chód kobiecy.

Chopin, jakby sprężyną jakąś pchnięty, z niesłychaną siłą i szybkością się podniósł, usiadł na łóżku i błagalnym wzrokiem spojrzawszy na Grzymałę, prosił go, aby uczynił wszystko, byleby go tylko od wszelkich wizyt ochronić.

Grzymała domyślał się znać czegoś, bo oporu nie robił, ale uprzedził wejście pani Dudevant, gdyż to była ona i, zapewniwszy ją, że Chopin ma się dobrze, od potrzeby składania wizyty ją uwolnił.

W wątłem ciele artysty silna snać była dusza, bo boleść swą wewnętrzną zupełnie zataił, z przyjaciołmi swobodnie rozmawiał, a nawet śmiał się i żartował i jakby mimochodem lekarzowi powiedział:

— Czy wiesz kochany panie Molin, że na seryo teraz myślę odbyć podróż do Angli i Szkocyi?

— A niechże cię Bóg broni — zawołał przestraszony doktór — podróż i pobyt w Anglii, dla ciebie, w tej porze, z twojemi piersiami, tożby to było prawdziwe samobójstwo.

— Czyż doprawdy doktorze, śmierćby mi to zadać mogło?

— Ależ najniezawodniej, jak Pan Bóg na niebie.

— A no, to żeby was nie martwić, projektu tego zaniecham.

* * *

Czyż dalsze dzieje smutnego tego stosunku opowiadać, czyż niepraktyczniej odesłać czytelnika do cennych bijografij Chopina, do których tak nasi, jak i obcy pracownicy, cegiełka po cegiełce obfite meteryały znieśli.

Chopin przyrzeczeń danych przyjaciołom nie dotrzymał, ale chcąc jak najprędzej mękę życiową zakończyć, do Anglii i do Szkocyi po śmierć pewną pobieżał. Tu, lubo chodzić już nie mógł, na krześle do salonów wnosić się kazał, byle tylko bezsenne spędzać nocy, byle skuteczniej się dobijać. Obiedwie panny Stirling pokazywały go w swym kraju ojczystym, a on rad był z ich uwielbienia i hołdu, bo wiedział, że po zanim oswobodzenie z męki i cierpienia, sen wieczny nastąpi. Wszyscy stopniowy upadek sił jego widzieli, a nie widziały tego jedynie dumne z mistrza swego Szkotki. Dziwna jest miłość niewieścia: jak z jednej strony siłą poświęcenia swego do życia wraca tych, co już jedną nogą do grobu zstąpili, tak również do tryumfu, sławy i nędznych błyskotek, na śmierć pewną kochanków swoich popchnąć jest zdolna.

Jeśli towarzysze Chopina nie wiedzieli, to on wiedział dokładnie, że do Paryża wraca już po to tylko, żeby na pięknym cmentarzu *Père-la-Chaise*, który go zawsze zachwycał, na francuskiej ziemi gościnnej, kiedy na swojej nie można, się położyć.

W niedzielę, 15 października 1849 roku w ostatniem ziemskiem Chopina mieszkaniu na *Place Vendome*, leżał artysta nasz z licem wybladłem i znękanem, na którem już śmierć nieubłagane cienie swe rozpościerać poczęła. U stóp łoża klęczała jego siostra w łkaniach i szlochaniach się zanosząc, głowę chorego na poły bezwładną ramieniem swem podtrzymywał najwierniejszy z uczniów Guttman, pokój obszerny zapełniali liczni przyjaciele, rodacy i obcy, mężczyzni i kobiety.

Przy drzwiach samych, z twarzą boleścią wykrzywioną siedział Albert Grzymała. Dla czego dostało mu się to stanowisko? — On, który był świadkiem zawiązania się pierwszej znajomości między Chopinem a panią Dudevant, w udziale otrzymał czuwanie, aby bolesne to wspomnienie, wizytą jakaś, lub jej samej przyjściem nie zamąciło ostatnich chwil umierającego.

Kiedy Chopin z Anglii powrócił, polecił przyjaciołom swoim, a głównie Grzymale, aby stanowczo na próg jego mieszkania nie dopuszczali tej, którą teraz Lukrecyą Floryani nazywał. Przypuszczać jednak można, że nie był to rozkaz zupełnie szczery, póki bowiem mógł się trzymać na nogach, skoro dzwonek usłyszał, ani służącemu, ani przyjaciołom drzwi nie pozwalał otwierać, tylko sam do nich bieżał. Czy pragnął na tej piersi, gdzie tak często głowę swą składał, jeszcze raz ją tam złożyć.

Nam się to prawdopodobniejszem wydaje, aniżeli owe słowa włożone w jego usta: *je dèteste Lucrezia Floriani.* Z pełnym przebaczenia duchem Chopinowskim pogodzić się to nie da. Że jednak nie zeszli się już z sobą nie tyle w nich, nie tyle w ludziach szukać trzeba powodu, ile w niezłomnych prawach, światem rządzących. Kontrasty łączą się z sobą często, jak magnes z żelazem, ale niech raz tylko zajdzie okoliczność, która ich rozdzieli, a drogi ich nie spotkają się już nigdy.

Gdy jednak wszyscy wierni jego przy konającego łożu się zgromadzili, gdy zewsząd zapytania o zdrowie jego przysyłano, jej tylko jednej nie było. Później tłómaczyła się ona, że pomiędzy nią a Chopinem ludzie zawistni stanęli i spotkać im się nie dozwolili, ale czyż są na świecie ludzie tak silni, aby prawdziwie kochającą kobietę w drodze do łoża śmierci tego, którego sobie wybrała, wstrzymać zdołali?

Kiedy cisza panowała uroczysta, tak, że wśród niej każde odetchnienie piersi chorego słyszeć się dawało, we drzwiach nagle ukazała się piękna Delfina Potocka, która na wieść o niebezpiecznym stanie artysty, z dalekich Włoch, aż tutaj przybiegła. Chopin poznał ją, skinął przyjaźnie głową i giestem do siebie zawezwał. — Nie mógł mówić, ale na migi tak dokładnie życzenie swe wyrażał, że obecni zrozumieli o co mu chodzi, i do drzwi sypialnego pokoju fortepian wciągnęli. Potocka łzami się zalała, ale żądaniom chorego nie była w stanie odmawiać i stłumiwszy, łkania do fortepianu usiadła, a z piersi jej dobyła się cudna melodya *Beatrice di Tenda* Belliniego, którą mistrz nadwiślański niezmiernie miłował.

I był to widok wspaniały, uroczysty i... tragiczną grozą przejęty. Śpiew brzmiał, łamiąc się w artystycznych kaskadach, po licu artystki, łzy jak groch spadały, wszyscy obecni chustkami pozakrywali usta, aby łkania utłumić, a twarz umierającego rozjaśniła się niebieską pogodą, wskazując, jak duszy jego błogo w tych tonach cudownej melodyi.

Uroczystszą jeszcze stokroć była chwila, kiedy ks. Aleksander Jełowiecki, poprzedzony przez małe chłopię, w maleńki brzękające dzwonek, wszedł z Ciałem i Krwią Tego, co złamanego życiem wędrowca, niedługo przyjąć miał na swoje łono.

Duchowny ten, co takie piękne wspomnienia po sobie zostawił, drżał cały, gdy ostatnią tę posługę, welkiemu ziomkowi czynił, a łzami już zalał się, i kiedy na zapytanie:

— Czy wierzysz synu?

— Wierzę, jako matka mnie nauczyła — odpowiedział mu Chopin.

Kiedy Bóg duszę jego do siebie powołał, a ciało jego otoczone zostało mnóstwem kwiatów, które tak lubił za życia, twarz jego pogodna była i piękna, ze strapień, męk, chorób, cierpień oczyszczona i wygładzona a rysy odznaczały się taką regularnością i idealnością, jakby pięknem koniecznie już musiało być wszystko w tym, który do najgorliwszych wyznawców piękna należał.

Z dwóch stron twarzy jego, postawiono dwie wazy parmeńskich fiołków, ale próżna obawa, woń ich, duszy co już uleciała gdzieindziej, nie zaniepokoi niejasnem jakiemś przeczuciem.

Pogrzeb przedwcześnie zmarłego Chopina był jedną z największych uroczystości, jakie Paryż widział pod owe czasy, a coraz więcej uznania zyskująca jego muzyka, cześć dla artysty i ojczyzny jego powiększa i w chwili właśnie bieżącej, komitet z samych Francuzek złożony, zbiera składki, aby godniejszym jak ten, który się na cmentarzu znajduje, uczcić go pomnikiem. Jesteśmy pewni, że niebawem zamiary te się urzeczywistnią i my, nie mogąc z datkiem wielkiej wagi w przedsięwzięciu tem pospieszyć, poprzestajemy chociaż na tem, że małem wspomnieniem o jednej z największych sław naszych, z czytelnikiem się dzielimy.

gokolwiek innego, a to już z tej przyczyny, że tych zapatrywań nigdy nie podzielałem.

„Co się tyczy specyalnie Polski i rosyjskich prowincyj nadbałtyckich, to gdy o nich kiedy była mowa, z mojego osobistego, a jak mi się zdaje, także i z uzasadnionego politycznie niemieckiego stanowiska, nie taiłem mojej sympatyi dla restauracyi Polski, ponieważ mała Polska, którąby musiała oprzeć się o Austryę i Niemcy, uważam jako sąsiada mniej niebezpiecznego sąsiada, aniżeli wielką, a Niemcom nieprzyjazną Rosyę, sie dodawałem, że w obec znanych roszczeń Polaków do terytoryum, które dzisiaj już jest niemieckie, Niemcy nie mogą sobie życzyć takiej restauracyi.

„Dążenie do aneksyi rosyjskich prowincyj nadbałtyckich, o co Niemcy tylekroć w Rosyi bywają podejrzywane, uznawałem zawsze jako niepoparte przez jakiekolwiek niemieckie polityczne stronnictwo, i już ze względu na geograficzne położenie tych prowincyj, przy obecnym kształcie karty europejskiej, nie mogą Niemcy wcale brać tego pod rozwagę.

„Głupstwo zaś i infamię — jakie mi ów „rosyjski uczony" co do Alzacyi i Lotaryngii każe popełniać, żebym się oświadczył za oddaniem tego kraju Francyi, uzasadniając to tem, że niemiecka sprawa źle tam stoi — a to w celu nabycia prowincyj nadbałtyckich — z łuntem zapalonym w ręku [illegible] przeciw wróblowi na dachu — nawet polityczne nieprzyjazne pismo, w obec człowieka, który w sierpniu 1870 r. w znanem, szeroko rozpowszechnionem, przez prasę wszystkich stronnictw wówczas przedrukowanem (wedle *Nat. Ztg.* prawie entuzyastycznie przyjętem) pismie wystąpił za odzyskaniem Alzacyi i Lotaryngii powinno było uznać nieprawdopodobnem. Czegoś nawet lekko podobnego ani nie pomyślałem nigdy, ani nie wypowiedziałem — a tak samo rzecz się ma z motywowaniem, że niemiecka sprawa źle stoi w tych prowincyach. Według mnie stoi ona tak dobrze, jak tylko w tak krótkim przeciągu czasu można było oczekiwać".

Widzimy, że poważny profesor stracił zupełnie cierpliwość broniąc się przeciw podejrzeniu, co do Alzacyi i Lotaryngii, podejrzeniu, które zresztą tak bardzo strasznem nie jest. Wszak Bismark sam miał powiedzieć, że Alzacya i Lotaryngia mogą być przedmiotem targu.

Co do sprawy polskiej — to widzimy do jakiej niekonsekwencyi zdolne są pruskie umysły, gdy chodzi o zatrzymanie tego, co raz Prusy zagarnęły. Restauracya Polski byłaby do życzenia, bo lepszym sąsiadem słaba Polska niż silna Rosya. Restauracya Polski nie byłaby do życzenia, bo Polacy mają pretensye do ziem, które p. Wagner raczy nazywać niemieckiemi. Jakież jest właściwe zdanie p. profesora? Tego chyba on sam nie wie. Wie tylko o jedno, że zamiast *redde quod debes*, pruska moralność zna tylko zasadę: trzymaj gwałtem, coś pochwycił zdradą. Ale taka niekonsekwencya jak powyższa, dowodzi tylko, że p. Wagner lepiejby zrobił, gdyby zamiast puszczać się na pole szerokiej polityki kończył swoje „z wielu względów znakomite opracowanie ekonomii Raua, który niedokończeniem jest wielkim zawodem dla czytającej publiczności, i żeby przytem czasami poduczał się troszkę logiki.

Ciekawa jest przytem *Nat. Ztg.*, która w przerażeniu swem, że Niemiec coś przebąknął o sympatyi dla restauracyi Polski — przeoczyła widocznie drugie zdanie Wagnera o tej restauracyi, zupełnie z pierwszem sprzeczne — i woła [illegible], że „za te sympatye z pewnością nie będą p. Wagnerowi wdzięczni w niemieckich kołach Poznańskiego i Prus zachodnich. „A wszak dla zatrzymania tych „teraz niemieckich", jak powiada krajów, p. Wagner stanowczo swą gorącą sympatyę do odbudowania Polski! Dziękujemy za takie sympatye!

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 3 sierpnia.

(Co Hurko robi. — P. Apuchtin. — Wszystko bez zmiany co do osób. — Język rosyjski na kolei warsz.-wied. — Milczenie o Sobieskim.)

Nowy generał-gubernator warszawski, po uroczystem przyjęciu, które wam opisałem w ostatnim swym liście, wydał cały szereg obiadów dla przedstawicieli władz rozmaitych, w celu poznania tak ludzi jak i rzeczy. Z obiadów tych największej może nas interesować ten, na który był zaproszony arcybiskup Popiel, nie dlatego, żeby tam zaszło co ważnego — bo coby zajść mogło — ale dlatego, że posadzenie arcybiskupa na jednym końcu stołu, wówczas gdy Hurko siedział na drugim, uważane w połączeniu z przyjęciem pełnem odznaczenia, jakie Hurko na zamku urządził Popielowi — [illegible] p. generał-gubernatora [illegible] zamiar kokietowania z klerem. Czy to wyjdzie temu klerowi w szczególe, a krajowi i kościołowi w ogóle na dobre, przesądzać nie chcemy.

Żandarmerya tutejsza, wytresowana przez Orżewskiego niegdyś, krzywem jakoś okiem patrzy na [illegible] Hurki względem kleru z jednej strony a takich dzielnicach jak Apuchtin et consortes z drugiej. Niezadowolenie swoje żandarmerya zamanifestowała dość wybitnie przez dwa fakty, a mianowicie przez wyjazd na urlop Kutajsowa w chwili przybycia do Warszawy Hurki i przez [illegible] z władzami wojskowemi czy cywilnemi. W kilka dni dopiero po wielkiej [illegible] audyencyi, pułkownik Szpilotow, pomocnik Kutajsowa, pojechał sprezentować się w imieniu żandarmów Hurce do Belwederu. Hurko nań wyraził zdziwienie, zobaczywszy go tak późno, w słowach: „nie wiedziałem, że w Warszawie istnieje oddzielny okręg żandarmów". Z postępowania tego „oczu i uszu królewskich" widocznem jest, że energicznemu wielkorządcy cara w Warszawie, panowie żandarmi chcieli dać uczuć, iż są potęgą, z którą się rachować należy, która nie jest i nie będzie mu „podwiedomstwienną", która skutkiem tego nie może przyjść prezentować się razem z wojskiem, czy czynownikami — ale jeśli przychodzi, to jako siła do siły.

Nie sami wszakże żandarmi się boczą; [illegible] przedstawicieli oświaty, reprezentowani przez Leoncyusza archireja i Apuchtina. Leoncyuszowi nie podobało się, to że odprawienie przez niego „molebstwia" w kaplicy zamkowej zaraz po przybyciu Hurki, uważał gubernator za przedstawienie się. Tak przynajmniej mówią. Powód tu musi być przecie inny. Sądzimy, że ten, iż Leoncyusz zawsze z żandarmami trzymał. Co się tyczy Apuchtina, to ten jest zgorszony podobno powiedzeniem Hurki, że nie jest rzeczą szkoły wdawać się w politykę. Ludzie świadomi stosunków w kuratoryi, jednogłośnie twierdzą, że Apuchtin zaraz po przybyciu z audyencyi na zamku, zaprosił do siebie tych z pośród profesorów, którzy z nim razem się przedstawiali i o całem przyjęciu ze strony Hurki spisał „protokół", żądając podpisania go przez obecnych. Ci mieli podpisać. „Protokół" został posłany do Petersburga. Jest to po prostu „donos". Czy Apuchtin chcący wojować taką bronią z Hurką nie przerachował się? Nie wiemy. Zdaje nam się przecie, że zanadto w tej chwili Hurko, bojowy generał, jest potrzebnym carowi, aby w Petersburgu chciano zwracać na razie uwagę na donosy Apuchtina. Wszystko zresztą znamionuje, że Hurko jest człowiekiem samodzielnym i że nie będzie tego znosił, aby go w zakresie przysługującej mu władzy nie słuchano. Niekarności zresztą on nie pojmuje i tego, jak go można nie słuchać. Takim go malują, przytaczając na to fakty rozliczne.

Ma on zresztą, o ile się zdaje, swój program postępowania u nas jasno wytknięty, a polegający, miarkując z jego mów zwracanych do wojska i Apuchtina, oraz z dotychczasowego zachowania się, na ukróceniu rozmaitych małych satrapów i na oszczędzeniu nam szykan, któreby nas drażniły, o ile to w carskim systemie rządzenia jest możliwem.

I tak np. nowy nasz satrapa poskładał wizyty niektórym rodzinom arystokratycznym polskim. Pomiędzy innymi był u hr. Augustowej Potockiej i u pp. R. Tu sama pani zręcznie zapytała Hurkę, czemu zrobił taką przykrość Epszteinowi konsulowi, że mu zganił mówienia do siebie po francusku, wobec faktu, że w Warszawie rozmawianie z cudzoziemcami, jakimi są i przedstawiciele władzy, w tym języku w wyższem towarzystwie jest przyjętem. Hurko na to rzekł, że gdyby p. E. był szlachcicem polskim w pełni niepodległym osobiście i rządowi nic nie zawdzięczał, tegoby nie zrobił, ale jest inaczej. P. E. bowiem całe swe mienie i karyerę winien rządowi *(sic!)*, zgniewało go więc, że nie poczuwając się do wdzięczności po rosyjsku nie mówił.

Jakby w potwierdzeniu swych słów Hurko, kiedy wkrótce potem przedstawiał mu się książę C. kamerjunkier carski, mówił dziś po francusku. Co najmniej jest to nędzna komedya, albo właściwie spostrzeżenie się, że się nie w myśl programu niedrażnienia nas postąpiło — spostrzeżenie, zrobione wobec uwagi p. R., która to uwaga dała wyraźnie Hurce do zrozumienia, że nagana udzielona p. E. za niemówienie po rusku nie podobała się wysoce ogółowi.

Po daniu dymisyi Rubcowowi, naczelnikowi kancelaryi generał gubernatora i adjutantom Pilarowi oraz Chropowickiemu, zdaje się, że zmianami personalu wszystko skończone. Buturlin ma zostać! Czy Apuchtin zostanie?!

Rozporządzeniem ministeryalnem wprowadzono na kolei warszawsko-wiedeńskiej w wewnętrznej biurowej manipulacyi używania języka rosyjskiego. Tego dotąd nie było. Drogę tą eksploatuje towarzystwo prywatne. Konsekwentnie idąc, Rosyanie powinniby wymagać takiej potworności, jak używanie we wszelkich biurach prywatnych rosyjskiego języka

Cenzurę mamy znowu surową. O Sobieskim i jego jubileuszu nie wolno nic pisać. Zbiegły się na tem polu życzenia Rosyan z życzeniami Niemców, a gdzie się podziała znana i manifestowana nienawiść do Turcyi za krzywdy wyrządzone braciom Sławianom, niewiadomo. Przecież Sobieski przez rozgrom muzułmanów pierwsze rzucił podstawy wyswobodzenia Sławian, zachwiawszy potęgę jej panów.

Ziemie polskie.

Dotychczasowy proboszcz Cieszyna ks. Franciszek Śniegoń, będący zarazem zastępcą księcia biskupa wrocławskiego, został wyniesiony na godność biskupa suffragana cieszyńskiego obwodu. Akta mianowania odeszły do Rzymu 1 bm a prekonizacya ma nastąpić w Rzymie 7 sierpnia. Biskup Śniegoń jest starcem ośmdziesięcioletnim i nie będzie prawie w stanie spełniać swych obowiązków, dlatego będzie mu dodany młody prałat jako zastępca księcia biskupa wrocławskiego.

Z Poznania piszą do *Boersen Ztg.*, że nowa ustawa kościelna z d. 11 lipca r. b. otrzymała moc obowiązującą. Biskup chełmiński powołał już na wakujące w jego dyecezyi wikaryaty wielu młodych księży obecnie przebywających w Bawaryi. Podobnież, w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej wróci do wikaryatów swoich 43 księży, którzy byli częścią uwięzieni, częścią wydaleni za nieuznanie ustaw majowych.

Komisya poborowa warszawska, oraz komisye gubernialne Królestwa Polskiego rozpoczynają już swoje czynności. Przedewszystkiem popisowi w roku 1862 będą zaciągnięci do właściwych ksiąg kontroli poboru, które przekazane zostaną komisyom powiatowym, faktycznie zajmującym się poborem. Pobór jak zwykle rozpocznie się w dniu 13 listopada i trwać będzie, stosownie do liczby popisowych, do grudnia lub stycznia. Wyznaczenie delegatów ze strony miast i powiatów do komisyj poborowych, oraz lekarzy do superrewizyi ogłoszone będzie w przededniu terminu poboru. Liczba poborowych będzie cokolwiek mniejszą, niż w roku ubiegłym; podziałów rekrutów już dokonano.

Dotychczas zagraniczni mieszkańcy miasta Warszawy, chociaż na jednym paszporcie pomieszczeni byli mąż z żoną, oboje oddzielnie musieli opłacać karty pobytu. Obecnie rozporządzenie to zmienionem zostało w ten sposób, że kartę pobytu wypisuje właściciel lub rządca domu na imię ojca jako głowy rodziny — reszta zaś familii otrzymywać będzie z kancelaryi cyrkułowych bilety służące na takiż przeciąg czasu, jak i karta pobytu głowy rodziny, które tak samo winny być w czasie właściwym odnawiane. Właściciele i rządcy domów otrzymali w tych dniach drukowane rozporządzenia w tej kwestyi.

Przegląd polityczny.

***Kraków,** 6 sierpnia*

Między *Dziennikiem Polskim* a *Dziennikiem Poznańskim*, a właściwie lwowskim jego korespondentem, toczy się ożywiona polemika w sprawie języka polskiego na kolei czerniowieckiej. W polemice tej musimy stanąć po stronie *Dziennika Poznańskiego*, który najsłuszniej w świecie wytyka zbytek ustępliwości, i grzeczności w obec nieprawnych uroszczeń obcych, jako ciężką wadę, objawioną może najjaskrawiej w sprawach kolejowych. *Dziennik Polski*, który w tym przedmiocie sili się na odgrywanie roli *„des Beschwichtigungshofrathes"* — choćby nie wiedzieć jak kręcił i wykręcał tę sprawę — nie zdoła zaprzeczyć faktu, że 1) Rada zawiadowcza ma prawo bez pytania kogokolwiek zaprowadzić w służbie kolejowej język polski, byle do p. ministra pisała grzecznie po niemiecku — 2) że w tej Radzie jest obecnie stosunek taki, — iż wniosek ten gdyby wszyscy Polacy zdobyli się na odwagę, bardzo zresztą łatwą w tym wypadku, nie wątpliwie przejść by musiał. Zestawiwszy te dwa fakta — musi opinia publiczna z wielkiem zdziwieniem i zgorszeniem przyjmować, że dotychczas jeszcze kolej urzęduje po niemiecku. Temu zdziwieniu i zgorszeniu dał wyraz korespondent lwowski do *Dziennika Poznańskiego*, i redakcya tegoż pisma w redakcyjnym artykule, któryśmy przytoczyli — daliśmy też wyraz i my, kilkakrotnie o tem pisząc.

Jeżeli *Dziennik Polski* do tego wypadku stosuje, że sama krytyka na nic się nie przyda — to nie ma w tem najmniejszej racyi. Naprzód bowiem, nie jest to samą krytyką, jeżeli się powiada: możecie i powinniście samoistnie, bez oglądania się na kogokolwiek uchwalić wniosek o zaprowadzenie języka polskiego. A powtóre, odkądże to krytyka tego co złe przestała być obowiązkiem dziennikarskim? Jeżeli wreszcie *Dzien. Pol.* powiada, że w tej sprawie kogośkolwiek odsądzono od czci i wiary za winy niepopełnione — że się tu objawiła „nieustanna opozycya przeciw wszystkiemu i wszystkim" i t. p. to te frazesy źle powtórzone za *Czasem*, nikogo już chyba nie wzruszą. Nikogo nie odsądzono od czci i wiary, ani nie prowadzono bezcelowej opozycyi. Wskazano tylko iż ktoś zbłądził, opóźniając zaprowadzenie języka polskiego na kolei czerniowieckiej, i że obowiązkiem jest ten błąd naprawić. Czyżby *Dziennik Polski* tego nie rozumiał?

Manifestem koronacyjnym cara miały być darowane wszelkie zaległe podatki wiejskiej ludności. Rzecz prosta, że podatki zalegały u tych tylko, którzy nie mieli czem zapłacić, i którym władze nie miały już co zabierać. Obecnie, jak się dowiadujemy na całą tak ludną gubernię lubelską w Królestwie, korzystała ludność z dobrodziejstwa manifestu w umorzeniu różnych zaległości i podatków na ogólną sumę 4662 rubli i 35 kopiejek. Czytając manifest, zdawało się, że wspaniałomyślny car darowywa wiernym swoim poddanym co najmniej miliony, tymczasem pokazuje się, że ogólna suma owego daru, na całe Królestwo Polskie nie przeniesie prawdopodobnie 40 tysięcy. O ileż więcej wydali obywatele wszystkich miast na dekorowanie domów i iluminacye z powodu uroczystości koronacyjnych! Ale najhaniebniejszem jest dla dzisiejszego rządu, zarówno jak i ironią łask nadanych manifestem, że nałożone jeszcze w 1863 roku na wszystkie ziemie polskie pod zaborem rosyjskim kontrybucye wojenne, do dziś ani na kopiejkę nie zostały umorzone. Dwadzieścia lat jęczy już naród pod tem jarzmem, mimo tego nie ma nadziei nawet jakiejkolwiek ulgi. Na Wołyniu szczególnie dzieją się rzeczy prawie niepodobne do uwierzenia. Wiele majątków, na które ponakładano kontrybucye, dawno już poprzechodziły w ręce prawosławnych Rosyan. Otóż ci nowi nabywcy, rozporządzeniem miejscowego generał-gubernatora Drentelna, wolni są od uiszczania sum kontrybucyjnych nałożonych na ich dobra, lecz sumy te rozdzielane bywają na inne majątki, które w rękach polskiej narodowości właścicieli pozostały. W ten sposób, mimo znacznego umniejszenia liczby obłożonych kontrybucyą majątków, ogólna suma ściąganą jest dotąd w tym samym stosunku co przed dwudziestu laty, z pozostałych jeszcze na swojej ziemi Polaków, i tylko większą jeszcze sumą cięży na każdym z osobna.

W moskiewskich rządzących sferach mówią głośno, że gdyby jeden tylko Polak na jednej dziesiatynie ziemi siedział, zmuszonoby go do płacenia kontrybucyi za całą gubernię. W taki to sposób starają się wytępić żywioł nasz, a trzeba przyznać, że pomału osiągają cel pożądany. Wielu właścicieli nie mogąc podołać kontrybucyom i rozlicznym podatkom, sprzedaje majątki — a na to właśnie czekają Moskale i tego pragną. Gniewa ich, że wielu Niemców nabywa w tych stronach majątki, pomimo krzyków jednak i narzekań na germanizacyę, wolą oni Niemców, niż Polaków. Od nowonabywców zawsze coś czynownicy i „stanowyje prystawy" mogą wyłudzić, dlatego też wszelkiego rodzaju ucisk wywierają, aby tylko majątki przechodziły w nowe ręce.

Temi dniami — jak już donosiliśmy — bawił w Wiedniu JExc. dr. Smolka, w przejeździe z Ragatz w Szwajcaryi. *N. fr. Presse* donosi, że prezydent Izby poselskiej konferował z członkami rządu w celu oznaczenia terminu otwarcia Rady państwa. Exc. Smolka objawił życzenie, aby Rada państwa rozpoczęła sesyę w połowie października, równocześnie z delegacyami. Prezes ministrów, hr. Taaffe nic przeciw temu nie miał, ale minister finansów, dr. Dunajewski oświadczył się przeciw otwarciu Rady państwa w powyższym terminie. Rezultatem obrad była uchwała, aby Radę państwa zwołać dopiero w połowie listopada i zapewne pierwsze posiedzenie odbędzie się 16 listopada. Hr. Taaffe udał się do Ischl.

Doniesienia *N. fr. Presse* o tem, co się dzieje w kołach rządowych, bywają bardzo niedokładne, podajemy więc powyższą wiadomość na odpowiedzialność owego pisma. Jeżeli się sprawdzi — to tembardziej nalegać musimy na skorzystanie z tej sposobności, aby raz odbyć dłuższą nieco sesyę sejmową. Ostatnie trzy sesye trwały około 7 tygodni każda. W tym roku Sejm zwołany na 1 września, mógłby według powyższego terminu Rady państwa obradować 10 tygodni — co dla pierwszej sesyi nowo wybranego Sejmu byłoby bardzo pożądane.

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu czeskiego przyjęto ustawę w sprawie podniesienia rybactwa na wodach śródlądowych — ustawę o połączeniu gmin Wyszehradu i Holeszowic z miastem Pragą, wniosek o utworzenie przy Wydz. kraj. osobnego biura technicznego dla kultury krajowej — rezolucyę wzywającą rząd do utworzenia katedr rolnictwa przy obu szkołach politechnicznych — wreszcie rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy, aby na następnej sesyi wniósł projekt ustawy o przyczynianiu się instytucyj asekuracyjnych do utrzymywania straży pożarnych. Na dzisiejszem, poniedziałkowem posiedzeniu, będzie na porządku dziennym sprawozdanie komisyi w przedmiocie reformy wyborczej.

Donoszą z Ołomuńca, że śledztwo przeciw wykrytemu stowarzyszeniu socyalistów toczy się z zachowaniem ścisłej tajemnicy; zanosi się też na dalsze aresztowania. W kołach robotników panuje wielkie pognębienie. Gmina Repotin jest głównem siedliskiem agitacyi, dokąd, jak i do innych miejscowości, zostaną wysłane załogi wojskowe.

Z powodu wyroku uniewinniającego oskarżonych o zamordowanie Estery Solymossy powstały zaburzenia między ludnością miasta Preszburga. O zmroku dnia 3 sierpnia ulice napełniły się tłumami, o dziewiątej na alei spacerowej rozległa się wrzawa i krzyki; była to sprawka burszów, którzy junactwu swemu dawali folgę. Po ulicach chodziły gęste patrole policyjne. Późniejsze zebrania przed gmachem komitatu na wylocie żydowskiej ulicy spowodowały alarm załogi wojskowej zapomocą 5 strzałów armatnich. Wojsko zamknęło ulice. O północy nowy alarm; jazda ściągnęła z okolicznych włości, aresztowano wielu członków wyprawy rozbijającej okna na ulicy Krzyżowej i na ulicy Schöndorf. Dnia 4go sierpnia magistrat wydał odezwę, wzywającą ludność do spokoju, policya zaś ze swej strony obostrzyła środki ostrożności. Patrolom rozdano ostre ładunki. Mieszkańcy zamiejskich willi zjeżdżają do miasta w obawie ekscesów i rabunków. Spokój dotąd jeszcze nie jest całkowicie przywrócony.

Niebawem nastąpić mający zjazd dwóch cesarzy w Gastein wywołuje ciągłe komentarze dziennikarskie. *Nat. Ztg.* szeroko rozwodzi się na temat przedmiotu narad dwóch monarchów. *Kreuz Ztg.* pisze zaś, że wszystkie kombinacye na temat zjazdu ks. Bismarka z hr. Kalnoky'm są bezprzedmiotowe, gdyż dotąd niepewna, czy niemiecki kanclerz pojedzie do Gastein.

Kilka dzienników francuskich doniosło, że policya wpadła na ślad jakiegoś tajnego komitetu legitymistycznego. Miały nastąpić rewizye po domach, które dostarczyły dokumentów. *Temps* nie bierze całej sprawy na seryo. — W sprawie owych dwóch deputowanych, zdenuncyowanych przez Bolarda jako takich, co brali łapówki, komitet lewicy prowadzi śledztwo. Przesłuchiwano adwokata Bolarda, p. Dumas'a w Orleanie.

Ruski Kuryer pisze, że komisyi do zrewidowania praw żydów w Rosyi przedstawioną została do rozstrzygnięcia kwestya, czy wolno jest żydom, zajmującym się w różnych miastach rosyjskich rozmaitemi rzemiosłami, trzymać u siebie w charakterze robotników i innych pracowników, ludzi wyznania prawosławnego? W myśl opinii wyrażonej w tym względzie przez ober-prokuratora synodu, Pobiedonoscewa, ministeryum spraw wewnętrznych w danym wypadku oświadczyło: nie dopuszczać, aby żydzi eksploatowali pracę ludzi wyznania prawosławnego, gdyż jest to przeciwne narodowemu duchowi ludu i jego religii. Ministeryum kierowało się w tym razie opinią oberprokuratora w kwestyi staroobriadców, według której tym ostatnim nie wolno mieć u siebie służby wyznania prawosławnego. Tegoż samego przestrzegało również duchowieństwo prawosławne w guberniach zachodnich, odnośnie do chrześcian będących w służbie u żydów, gdzie lubo chrześcianie nie objawiali skłonności do judaizmu, ale przecież zapominali o swojej wierze prawosławnej i przestawali uczęszczać do cerkwi nawet w najuroczystsze święta.

Pierwsza lwowska kolonia wakacyjna.

***Lwów,** 5 sierpnia.*

(=) Dzień dzisiejszy zapisany zostanie w kronice naszego miasta, jako jeden z piękniejszych, bośmy dziś znowu o jeden krok dalej postąpili w cywilizacyi, bo w tworzeniu instytucyj humanitarnych leży niezawodnie największy dowód postępu, a ilość tychże jest zawsze miarą stopnia cywilizacyi narodu. W dniu dzisiejszym wyprawiliśmy po raz pierwszy na wakacye gromadkę biednych i wynędzniałych dzieciaków, które wśród górskiego powietrza odżyją, a zdrowym pokarmem wzmocnią swe nadwątlone zdrowie; tem samem więc uratuje się może społeczeństwu niejedna pożyteczna siła, która inaczej musiałaby zaginąć. W dniu dzisiejszym doznała publiczność nasza z pewnością jednego z najprzyjemniejszych wrażeń, jakie tylko szlachetne czyny zdolne są wywołać; i dlatego nie zapomną go świadkowie dzisiejszej uroczystości. Oby takich dni najwięcej!

O godz. 9 rano zebrała się dziatwa w sali gimn. „Sokoła", zkąd wyruszyła o w pół do 10 do wielkiej sali ratuszowej pod wodzą swego komendanta, nauczyciela p. Cz., w liczbie 30. Najstarszy z nich niósł sztandar, z napisem: „Pierwsza kolonia wakacyjna". W wielkiej sali ratuszowej oczekiwali ich pp. radni i liczna publiczność. Tu przybywszy, stanęli w szeregu, a wszyscy z serdeczną ciekawością przyglądali się malcom, którzy dzisiaj daleko lepiej wyglądali, jak w dniu asenterunku. Prawdziwa radość malowała się na tych wybladłych twarzyczkach, już sama nadzieja wyjazdu pokrzepiła ich siły, każdy z nich stał wyprostowany i czupurnie. Wszyscy ubrani w płócienne mundurki z wypustkami amarantowemi, na głowach czapeczki z napisem: „Pierwsza kolonia wakacyjna", na plecach zaś tornister wypełniony całą wyprawą. Nawet buciki nowe każdy z nich „zafasował", a porządne, bo z zakładu drohowyzkiego.

Kiedy krzesło prezydyalne zajął p. wiceprezydent dr. Czyżewicz, zabrał głos dr. Gerstman. Wykazuje on, że jedną z najpiękniejszych gałązek na drzewie humanitaryzmu, jest instytucya kolonij wakacyjnych, a przebiegłszy w krótkości historyę kolonij w innych krajach, opowiedział, jak przyszła do skutku dzisiejsza wyprawa, do czego szczególnie się przyczyniła reprezentacya miasta Lwowa hojnym datkiem. „W imieniu więc tej biednej dziatwy dziękuję reprezentacyi, a wy dzieci wznieście okrzyk na jej cześć!" Chłopaki żywo zawołali po trzykroć: Niech żyje!

Wiceprezydent dr. Czyżewicz odpowiadając poprzedniemu mówcy, zapewnił, że reprezentacya miasta zawsze chętnie spieszy i spieszyć będzie, gdzie idzie o cel humanitarny, szczególnie zaś w takim wypadku, jak dzisiejszy; gdy chodzi o los najbiedniejszych. Szczere podziękowanie należy się rzeczywiście inicyatorom dzisiejszej wyprawy, które też imieniem miasta wyraża. Wykazawszy dalej cel zdrowotny i pedagogiczny takiej kolonii, zakończył szanowny wiceprezydent serdeczną i prawdziwie ojcowską przemową do dzieci: Jedźcie i powracajcie zdrowi, abyście z podwójną energią zabrali się potem do nauki, w której przyszłość wasza. Życzę wam zdrowia i pięknej pogody, apetytu wam nie zabraknie! (oklaski).

W końcu przemówił do chłopców inspektor szkół p. Baranowski, porównując ich do wojska; dlatego zalecał im karność i porządek wojskowy. Różne wyprawy wychodziły ze Lwowa na Pokucie, takiej jednak jeszcze, jak dzisiejsza, tam nie było. A że do każdego dzieła jest potrzebną łaska Boska, więc chodźcie teraz do kościoła!

Z ratusza więc udał się ten drobny korpus do kościoła OO. Bernardynów, gdzie otrzymał błogosławieństwo na drogę. Z kościoła pomaszerowali na plac cłowy; gdzie ich oczekiwały dwa wozy tramwajowe, ofiarowane przez Towarzystwo bezpłatnie. Do jednego wozu wsiedli koloniści wraz z dr. Gerstmanem i nauczycielami, do drugiego członkowie Rady miejskiej, rodzice i dziennikarze. Tłumy publiczności zalegały cały plac, a kiedy wozy ruszyły, rozległ się radosny okrzyk: Bywajcie zdrowi! a dziatwa wołała wesoło: Niech żyją!

Nie zatrzymując się na żadnym przystanku, wśród owacyj publiczności po drodze, dojechaliśmy na dworzec kolei Karola-Ludwika. Tu oczekiwała już również liczna publiczność, niemniej też dyrektor kolei czerniowieckiej, pan Wierzbicki. Kolej ta, jak wiadomo, bezpłatnie przewozi kolonię.

Po tylu marszach, ceremoniach i wrażeniach, należało się już dzieciakom pożywienie. W sali restauracyjnej zastaliśmy stoły ustawione w podkowę, a na nich piękne nakrycie dla 30 osób. Po stołach rozstawione butelki napełnione czerwonem winem. Na komendę chłopcy zasiadają do stołu — matka jednego z chłopczyków, przestraszona, że ten siada do takiego stołu, powstrzymuje go uwagą: Nie pchaj się Jasiu, tu panowie będą siedzieć! Nie moja pani — odzywa się komitetowy — to miejsce dla Jasia! Dzieciaki, pewnie pierwszy raz w życiu zasiedli do takiej biesiady. Wyborny rosół, pieczyste a legumina tak słodka, do tego kieliszek wina!

Komitet zamówił skromny obiadek po 32 centy od dzieciaka a pani Koeslerowa, restauratorka, wystąpiła z takim bankietem. Ba, przychodzi do płacenia a p. K., ze łzami w oczach, prosi, aby przyjąć od niej, tak skromny posiłek bezpłatnie. Czyn ten szlachetny tem więcej zasługuje na publiczne uznanie, że p. Koeslerowa wdowa, nieopływa w dostatkach. Dr. Gerstmann wzruszony tym objawem szlachetnym gospodyni, wzniósł kielich za jej zdrowie, a publiczność gorąco mu przyklasnęła.

Nareszcie dzwonek kolejowy wezwał do siadania. Ochoczo wskoczyła młodzież do przystrojonego wagonu trzeciej klasy — a wśród nich zajęli miejsce: komendant i dr. Gerstmann, który zamieszka również w Żabiem, aby czuwać nad tem, by cel, do którego urzeczywistnienia tak energicznie dążył, nie został spaczony. Wśród okrzyków publiczności i dziatwy odjechali! Szczęść Boże!

Nie spełniłbym należycie mego obowiązku, gdybym nieuzupełnił mego doniesienia dawniejszego co do zebrania funduszów na tę wyprawę. Sposób, w jaki one zostały zebrane świadczy o szlachetnem usposobieniu naszej publiczności, do której trzeba tylko umieć przemówić.

Kiedy wyprawa była już zadecydowaną, Towarzystwo pedagogiczne rozporządzało kwotą 700 złr.; obliczono, że za tę sumę można wysłać i wyekwipować 26 kolonistów. Wówczas zdając sprawę z asenterunku *Kuryer Lwowski*, który niezaprzeczenie wiele się przyczynił do zrealizowania tego zamiaru, umieścił następujący szczegół: „Kiedy już dr. Longchamps ukończył przegląd chłopaków, zbliżył się nieśmiało mały wątły chłopczyna i trzymając świadectwo szkolne w ręku, stłumionym głosem prosił, aby i jego przyjęto; we wzroku jego tyle było prośby i tyle błagania, że z prawdziwym bólem musiała komisya odmówić zadośćuczynienia jego prośbie. Wytłomaczono mu, że już ani jednego więcej przyjąć nie można i pocieszono go, że na przyszły rok, może i on należeć do tych wybrańców. — Dwie łzy, duże i czyste, zabłysły w jego oku i cicho, jak cichą była jego boleść, spłynęły po wynędzniałej twarzyczce. Z głową na dół spuszczoną odszedł chwiejnym krokiem, zazdroszcząc szczęśliwszym kolegom.

„Gdyby widzieli tego chłopaka ci, co opływają w wygodach i dostatkach, i doznają wszelkich przyjemności na zawołanie, nie odmówiliby pomocy setkom podobnych mu dzieci i choćby drobnemi datkami pospieszyliby ułatwić zadanie ludzi dobrej woli, którzy bezinteresownie zajęli się dolą ubogiej dziatwy."

Efekt tej skromnej lecz za serce chwytającej notatki, był nadzwyczajny. Nazajutrz posypały się datki, prawda, że przeważnie nie od „opływających w dostatkach", ale od urzędników niezamożnych — a wszystko dla tego malca biednego. Kilka osób, bez zdradzenia nazwiska, złożyło po 20 złr. Hr. Artur Gołuchowski, mimo, że już raz nadesłał sto złr. przysłał ponownie 20 złr. Z Krynicy, Sambora, Przemyśla, słowem z kraju pospieszają z datkami — a kilku obywateli oświadczyło gotowość przyjęcia malca do do siebie na wieś.

Rezultat zaś jest taki, że nie tylko mógł komitet przyjąć tego jednego, ale jeszcze trzech innych do kolonii, a dwóch do domów prywatnych. Mamy więc wiele szlachetnych ludzi i z sercem, który zawsze pospieszą, gdzie jest rzeczywista potrzeba — powtarzam jednak, trzeba umieć przemówić. Tym razem tej sztuki dokazał p. Witold Ramułt, współpracownik *Kuryera Lwowskiego*, z czego może być dumnym, gdyż serdeczne i z prawdziwem uczuciem napisane słowa jego, uszczęśliwiły prawdziwie biednych kilku chłopaczków.

Kronika.

Kraków, 6 sierpnia.

Apolog. Żaba widząc rolnika orzącego ugór, po którym dotąd swobodnie skakała, czuła się mocno dotkniętą.

Gniew jej wzrastał w miarę, jak pług się zbliżał do błota, w którem obrała sobie legowisko. Nareszcie nie mogąc się pohamować dłużej, rzekła: „Nie znoszę, żeby ten człowiek zakłócał mój spokojność. Nie napróżno dotknięcie moje budzi odrazę i jest jadowitem. Otóż podskoczę i obryzgam go moim jadem, a będzie musiał, zaniechawszy roboty, uciekać ze wstydem."

Po tych słowach nadęła się i podskoczyła. Lecz nie zdoławszy dosięgnąć wyżej, odbiła się o koniec buta i padła pod piętę, która ją rozdeptała. Człowiek zaś orał dalej spokojnie, nie wiedząc nic nawet o tem, co ona zamierzała uczynić i co się z nią później stało.

Wiadomość, podana przez nasz dziennik o opróżnieniu z wojska bastyonu l. 3 w skutek pojawienia się tamże czerwonki jest najzupełniej autentyczną i możemy ją uzupełnić doniesieniem, że część załogi po spaleniu słomy służącej za posłanie, przeniesioną została do bastyonu l. 17 (nie 15 jak przez omyłkę druku podano) pod Ojcżyznami, reszta zaś załogi rzeczonego bastyonu l. 3 opuściła w dniu dzisiejszym.

Komenda wojskowa odniosła się do prezydyum miasta z wezwaniem zawiązania wspólnej Komisyi sanitarnej cywilno-wojskowej.

Posiedzenie Komitetu jubileuszu Sobieskiego zostało przez prezydenta na dziś zwołanem, jutro zaś odbędzie się posiedzenie podkomisyi mającej się zająć urządzeniem festynu ludowego w czasie rzeczonego obchodu.

Liczne grono obywateli tutejszych rozesłało zaproszenie do wielu mieszkańców, aby przybyli jutro o godz. 9 wieczór do sali radnej dla porozumienia się w jaki sposób ułożyć program jubileuszu Sobieskiego, ażeby ten obchód uświetnić.

Prezydent Rady Państwa JE. dr. Smolka przybył w sobotę pociągiem popołudniowym z Wiednia do Krakowa, gdzie go na dworcu prezydent miasta oczekiwał, następnego zaś dnia rano udał się do Krynicy.

P. Schmid-Ciążyński, który słynne swe zbiory kamei i gemm ofiarował dla muzeum narodowego, bawi od wczoraj wraz z swemi skarbami w Krakowie. Przyjmował go świeżo obrany dyrektor narodowego muzeum prof. Łuszczkiewicz. Pan Ciążyński przed południem odwiedził prezydenta miasta.

Jan Królikowski artysta sceny warszawskiej, oraz p. Edward Lubowski autor „Jacusia" przybyli do Krakowa.

Ś. p. Anczycu pomieszcza pośmiertne wspomnienie rosyjska gazeta *Nowosti*. Artykuł napisany przez R. Siemientkowskiego nadzwyczaj ciepło i sympatycznie, kończy się słowami: „Gorąca miłość, jaką pałał ś. p. Anczyc ku wieśniakom, stanowi także jego największą zasługę społeczną, inteligencya. Dlatego też, dowiedziawszy się o śmierci tego pisarza, myślą składamy wieniec na świeżą mogiłę utalentowanego pracownika, na tak mało dotąd uprawianej niwie jednoczenia inteligencyi z narodem".

Darowizna na dom podrzutków. Właścicielka dóbr pani Izabela Janko ofiarowała się złożyć liczne swe obrazy olejne i kosztowności wartości około 4 tysięcy złr. na rzecz założyć się mającego domu podrzutków w Krakowie. Darodawczyni życzy sobie, aby przedmioty te w drodze loteryi zostały spieniężone, a fundusz z tąd uzyskany służył na powyższy cel. Pani Janko przyrzekła również urządzić kilka takich loteryi w kraju i zagranicą na powyższy cel składki. Zarząd domu objąć mają według woli założycielki siostry miłosierdzia.

Dyrektor budownictwa miejskiego p. Niedziałkowski zwiedzał w tych dniach Bielsk celem zbadania tamtejszej targowicy na bydło i konie i zaznajomienia z poczynionymi spostrzeżeniami przy urządzeniu takiejże targowicy w Krakowie w razie, gdyby gmina przed d. 15 b. m. wyznaczonem przez namiestnictwo, zgodzi się na zbudowanie targowicy własnym kosztem.

Operetka lwowska według zapewnienia na afiszu, da tylko jeszcze 3 przedstawienia w Krakowie. Publiczność bezwątpienia radaby od tego wyroku zanieść apelacyę do dyrekcyi o przedłużenie.

Zaniechany alarm. Uwagi nasze o konieczności zaniechania alarmu straży ogniowej w poblizu miejsc zamkniętych, gdzie publiczność licznie się zgromadza, nie przeszły bezowocnie. Publiczność znajdująca się w sobotę w teatrze, nie domyślała się nawet, że tuż obok niej pojawiło się w pełnym rynsztunku pogotowie straży pożarnej zwabione doniesieniem o pożarze, który znowu okazał się fałszywym. To bowiem co z wieży maryackiej wzięto za dymy pożaru, było tylko tumanem kurzu wznoszącego się z powodu huraganu z jednej ze starych kamienic przy ulicy Szczepańskiej.

Na wystawę elektryczną w Wiedniu, której otwarcie z powodu nieukończonych przygotowań odłożonem zostało do dnia 16 b. m. wybierają się z Krakowa profesorowie uniw. Drwie Wróblewski, Pareński tudzież kilku członków rady miejskiej, za których spodziewamy się, że Rada miejska wyśle którego z technicznych urzędników Magistratu. Po załatwieniu czynności przygotowawczych do jubileuszu Sobieskiego podąży także prezydent dr. Weigel, celem zbadania postępu i uczynienia porównań na polu oświetlenia. W następstwie zostanie Komisyi oświetlenia i uporządkowania miasta przedłożonym wniosek co do ostatecznego, czy Kraków ma być gazem lub też oświetleniem elektrycznem oświetlony.

Z naszej strony dołączamy życzenie, by Komisyę owę udało się zebrać w większym komplecie, aniżeli obecnie zbierają się inne Komisye.

Urząd sędziego przysięgłego daje się we znaki wszystkim obywatelom miejskim Krakowa, albowiem głównie i wyłącznie oni stanowią kontyngens, z którego listy sądziów przysięgłych zestawiane bywają. Liczne w tym względzie dochodzą nas zażalenia szczególnie, że bardzo mała liczba obywateli miejskich, zamiejscowych z miast, jak Bochnia, Wieliczka, Niepołomice, Brzesko, Chrzanów, Radłów i Wiśnicz bywa wciąganą w listy pierwotne — przez co dla innych zwiększa się ten ciężar, który dla kupca, przemysłowca i rękodzielnika z materyalnemi stratami jest połączony.

Spodziewamy się, iż pp. starostowie w Krakowie, w Bochni, w Wieliczce, w Brzesku i w Chrzanowie dołożą starań i przedłożą daleko liczniejsze listy pierwotne, jak dotychczas i że magistrat krakowski weźmie w tym względzie w obronę swych urzędem przysięgłego zbytnio przeciążonych obywateli Należy się również postarać, aby wobec rozległości sądu krajowego daleko częściej odbywały się kadencye sądów przysięgłych jak dotychczas.

Sąd powiatowy miejsko-deleg. podaje do wiadomości, że Aleksader Bondziewicz, urzędnik Kasy Oszczędności w Krakowie, uznanym został za umysłowo chorego, a kuratorem jego ustanowiony został p. Gustaw Adam, urzędnik Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń

Na Uniwersytecie Jagiellońskim było zapisanych w r. b. na półroczu zimowem 719 słuchaczy zwyczajnych a 80 nadzwyczajnych. Według Wydziałów było w kursie zimowym na Wydz. prawnym 336 słuchaczy, na medycznym 321 (36 farmaceutów), na filozoficznym 84, na teologicznym 70. W kursie letnim zaś na Wydz. prawnym 318 słuchaczy, na lekarskim 311, na filozoficznym 71, na teologicznym 58. Różnica frekwencyi wynosiła w kursie zimowym 53 słuchaczy wiecej

Obrona wróbli. Ulicznicy zabijający wróble kamieniami z procy, zasługują na surowe skarcenie. Zabawka to nie tylko złośliwa ale i niebezpieczna. Jeden z takich kamiennych pocisków wpadł kiedyś do biura Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Na szczęście nie było nikogo przy oknie i skończyło się na rozbiciu szyby, ale że się mogło inaczej także skończyć — domyśleć się nie trudno.

Hotel Kleina ma być w przyszłym roku znacznie rozszerzonym przez dobudowanie całego skrzydła, w którem mieścić się będzie wielka balowa sala wystarczająca nawet na największe zgromadzenia. Dzisiejsza wielka sala jadalna ma być przerobioną na mniejsze lokalności hotelowe.

Wóz tramwayowy wykoleił się wczoraj o godzinie 3 po południu na Kazimierzu i strzaskał latarnię gazową. Przyczyną wypadku było umyślne przesunięcie zwrotnicy kolei przez Jana Tomaszkiewicza. Winny został przytrzymany i do sądu oddany.

Wypadek. Z domu pod l. 34 przy ulicy Szlak wyleciało w piątek wieczorem z okna drugiego piętra dziecko 3-letnie pewnego maszynisty kolejowego, skutkiem czego życie jego znajduje się w niebezpieczeństwie.

Statystyka śmiertelności. W tygodniu od 8—14 lipca zmarło według obliczenia na rok i 1000 mieszkańców: w Krakowie 28,6; w Warszawie 38,1; w Poznaniu 31,0; w Wiedniu 31,6.

W szkole rolniczej w Dublanach rozpoczyna się rok szkolny d. 23 września. Wpisy trwają do 7 października.

Dla Chodorowa. W odpowiedzi na liczne zapytania wystosowane do komitetu istniejącego dla niesienia pomocy pogorzelcom miasta Chorodowa — komitet niniejszem ogłasza: że wolno każdemu łaskawemu dawcy zasiłku pieniężnego lub datku w naturze przeznaczyć takowy albo wyłącznie dla pogorzelców wyznania starozakonnego, albo też dla pogorzelców chrześcian, a komitet ściśle według tego datki rozdzieli.

Datki nadesłane bez wszelkiego zastrzeżenia rozdzielone będą między pogorzelców bez względu na wyznanie.

Chodorów, dnia 3 sierpnia 1883 r.

Za komitet pomocy dla pogorzelców Chodorowa.

Ks. Antoni Drzewicki.

Ruch kąpielowy. Według VI wykazu gości w Szczawnicy, przybyło tam od 22 do 31 lipca 191 rodzin, 309 osób. Między innemi bawią w Szczawnicy: Henryk Struve, profesor warszawskiego uniwersytetu, Roman Pilat, prof. lwowskiego uniwersytetu, dr. Ferdynand Wilkosz, adwokat z Krakowa, Stefan Muczkowski, notaryusz, Louis Wawel Józef, radca sądu krajowego i Jan Kanty Kirchmayer obywatel z Krakowa, Konstanty Piliński z Tarnowa i inni.

Muszyna, 4 sierpnia. Dnia 1 b. m. wydelegowała tutejsza Rada miejska deputacyę z 4 obywateli do ministra sprawiedliwości w Wiedniu z prośbą o przyspieszenie dawno już postanowionego przeniesienia sądu powiatowego z Krynicy do Muszyny. Deputacya już odjechała — a mieszkańcy miasteczka naszego niecierpliwie oczekują jej powrotu i wiadomości o pomyślnym wyniku jej usiłowania.

Tarnów, dnia 4 sierpnia. Jeżeli sezon ogórkowy w wielkich miastach bywa nieznośnym, cóż dopiero dziać się musi w grodach nie mających pretensyi do tego tytułu... Najlżejszy zefirek unosi fale nieznośnego kurzu, którym mimo woli i opłacanych regularnie podatków miejskich musi oddychać każdy tarnowianin. Boże słoneczko znajdując odbicie swoich promieni w białych murach naszych domów, z potrójną siłą przepala nam czaszki, to jest bez przenośni mówiąc, kapelusze. Nie idzie zatem, aby i mózgi przepalać miało; nie, o to nie można go posądzać, ale na doczesną skorupę wcale niedodatni wpływ wywiera. O czem tu dumać na tarnowskim bruku, podczas takich kanikularnych upałów? Ludzie czynu a nie mrzonek fantastycznych, wobec tego grają w preferka, a żar wewnętrzny gasić zwykli sokiem winnych jagód z niezbyt oddalonej węgierskiej granicy sprowadzanym. Inni znów narażając się na przedsmak czyścowych katuszy jadą wehikułem płukać się w Dunajcu. Wehikuł ten, miniaturowa arka Noego, jak i inne, po większej części jerozolimskie powozy publiczne w Tarnowie zaprzągany bywa pegazami, które po śmierć tylko dążyć powinny — komfort jednak kwitnie, bo woźnica każdy perfumuje się wonią cebuli. W lokalach publicznych nie skarżąc się na jadło i napoje wyrzekać trzeba na brak pokarmu dla ducha. Niemieckich *press* i *blatów* aż do niestrawności. za to polskich gazet zaledwie na skosztowanie. Z pism warszawskich — ani jednego, bo przecież pierwej jakeśmy galicyanami, jak Polakami, dlatego możemy nie wiedzieć, że w Warszawie wychodzą także *Illustrirte Ztg.* Jak manna łaknącym jakiegoś pokarmu spadł nam podczas utyskiwań na upały i nudy krakowski teatr. Przyjęliśmy go zwykłem nam niedowierzaniem, dającem się streścić w przysłowiu „ne zdurysz aptekara". Ale kiedy po kilku przedstawieniach w zupełności zdołał zadowolnić nasze estetyczne wymagania, a repertuar uprzejmie zastosowywać do naszych żądań — odwdzięczając się bywamy w nim chętnie. Tarnowskim językiem mówiąc, „banda aktorów" nic nie pozostawia do życzenia; a członkowie jej zdołali nawet Katonów i Brutusów obojej płci przychylnie dla siebie usposobić, urządzając nabożeństwo za duszę ś. p. Anczyca, na którem cała inteligencya i obywatelstwo było obecnem. Kapituła tarnowska dała wyraz swojej czci dla zmarłego pisarza, nie przyjmując należytości za solenne nabożeństwo z dość znacznym kosztem połączone. Kiedy przed kilku laty teatr krakowski zjechał był do Tarnowa, powszechne było narzekanie, że nie uwzględnia wymagań publiczności, że traktuje ją tak, jak gdyby nie teatr był dla niej, lecz publiczność dla niego. Obecnie rzecz się ma inaczej. Administrator teatru p. Zajączkowski zastosowywa się ściśle do uwag i wymagań uczęszczającej do teatru publiczności a uprzejmością i taktem w postępowaniu na zupełne zasługuje uznanie. Z artystów także kilku pozyskało już nie kłamaną sympatyę. Panna Pysznik. pp. Arwin i Frenkel, a także panna Wojnowska i Werner jak wędki ściągają tarnowskie ryby i rybki do teatru, skutkiem tego, administracya przedłuża przedstawienia w Tarnowie podobno jeszcze na tydzień.

Ósmy międzynarodowy Zjazd lekarzy odbędzie się w Kopenhadze 1884 r. między 10 a 16 sierpnia. Wydział gospodarczy składają: prof. dr. Panum prezes, prof. Lange sekretarz jeneralny, prof. Grut skarbnik. Pragnąc uczynić Zjazd świetnym, uchwalił Wydział gospodarczy wejść w porozumienie z przedstawicielami nauki lekarskiej, w celu wypracowania obszernego programu, który wraz z statutem rozesłany będzie.

Zbawienna ustawa. W Anglii błąd w telegramie ma być pociągniętym pod kategoryę rozmyślnego fałszerstwa. Jeneralny poczmistrz Fawcett wniósł już do izby projekt stosownego prawa, który niebawem wejdzie w życie pod nazwą: *Post Office Protection Bill.* Zapobiegnie to, jak sądzą dzienniki angielskie, tak często spotykanym w telegramach pomyłkom I u nas przestrzeganie dbałości w tym względzie byłoby wcale pożądanem.

Wyścigi — gazet. Po wyścigach koni i welocypedów, przyszła kolej na dzienniki. Niedawno ścigał się *New. York Herald* z *Tribüne* na przestrzeni 180 mil angielskich z Nowego Yorku do Sagotora, modnych kąpiel w Ameryce. Gazety ubiegały się, która z nich pierwsza dostarczy niedzielne wydanie gościom Saratogi. *Tribüne* wygrała, dzięki nadzwyczaj przemyślnemu urządzeniu się. Naprzód do pewnego miejsca dziennik wysłany był specialnym pociągiem, pędzącym prawdziwie lotem błyskawicy. Ztąd wózek lekki zaprzężony parą dzielnych koni, idących 13 mil na godzinę, dowiózł edycyę do piewszych domów Saratogi zkąd roznosiciele ustawieni gęsto obok siebie podawali sobie gazetę. która tym sposobem dostała się do środka miasta na pół godziny przed edycyą *Heralda.* Nieszczęśliwe konie tak były zmęczone, że przez trzy godziny oprowadzano je zanim pozwolono im odpocząć.

TEATR.

Nie wiemy, jakie powodzenie gdzieindziej miała przedstawiona w sobotę po raz pierwszy na tutejszej scenie operetka Suppego p. t. „Gaskończyk". Co do nas, wyznamy, że miara, jaką sobie z najlepszych dzieł tego kompozytora utworzyliśmy, tutaj okazała się — za wielką. Pomimo widocznej pretensyonalności kompozytora do nadania utworowi temu charakteru opery komicznej, w czem poniekąd wspiera go i zręczne powodzenie *ensemblu* i niepospolita umiejętność instrumentacyi. „Gaskończyk" na operę jest za jaskrawym, na operetkę znów za bladym. Bardziej jeszcze szkodliwym dla niego wydał nam się brak oryginalności w pomyśle melodyjnym. Dobry duch, który Suppemu gdzieindziej tyle wdzięcznych tematów podszepnął, przy pisaniu „Gaskończyka" zdaje się — był nieobecnym. Czujesz, jak kompozytor mozoli się, ciągnie, wysila, aby coś stworzyć, a jednak z wyjątkiem ochoczego chóru prząśniczek i sentymentalnej piosnki szkockiej w akcie 2 nie ma w całej partycyi ani jednego zresztą ustępu, któryby nie zdradzał pokrewieństwa z czemś dobrze nam znanem. Pozbawiony oryginalności twórca „Gaskończyka" powraca albo do dawnych swych motywów, strojąc je dla zamaskowania w świecidła i ozdoby przeważnie włoskiego smaku, lub też gdy własne żywioły nie starczą, bez zbytniej dyskrecyi wchodzi do cudzego ogrodu, gdzie układa bukiet z zerwanych kwiatów Offenbacha, Lecocqua, a nawet Meyerbeera i włoskich maestrów, wśród których dla Rossiniego zdaje się żywić szczególną sympatyę.

A jak Suppemu udało się ze znanych kamyków złożyć nowy obraz mozajkowy, tak znów autorowie libretta snują opowieść swoją przy pomocy jednego z tych zaczarowanych zamków, które od dawnych czasów z rozmaitemi waryacyami pojawiają się już to w dramacie, komedyi, wodewilu, już w operze, operetce i balecie. Ale pragnienie zabawy często zmysł krytyczny usuwa na stronę i publiczność znajdująca się na „Gaskończyku" chętnie przebacza autorom ich przesadne nieco zaufanie w łatwowierność widzów, bo pełno tu scen tryskających humorem, który bynajmniej jednak uszu nie obraża, a przytem artyści sceny lwowskiej nad zabawieniem publiczności pracują szczerze.

I tak: Gaskończykowi będącemu wdzięcznym typem łatwego serc zdobywcy p. Bandrowski bezprzecznie zawdzięcza najlepszą swą rolę. P. Skalski stosownie do przepisu autorów w pocie czoła pilnuje splendoru gubernatorskiej godności, jednając sobie tyle oklasków, ile ich tylko chce. P. Bocskaj, jak zawsze pełna życia. Nie brakuje go także i p. Kasprowiczowej, pomimo, iż w ostatniej dopiero chwili objęła rolę po chorej p. Skalskiej, a jeżeli zdolna ta artystka popracuje jeszcze nad swym głosem, któremu i sympatycznego dźwięku i siły w wyższym zwłaszcza rejestrze trudno odmówić — może z czasem wyjść na dobrą śpiewaczkę.

Tylko p. Alma pozostał sztywnym. Nigdy nie wiemy, czy artysta ten śmieje się lub płacze, czy kocha lub gniewać się pragnie.

Korespondencya od Redakcyi.

Panu W. I. S. w M. Prosimy bardzo.

N. O. w Krakowie. Ręczymy, że na naszem miejscu postąpiłbyś Pan tak samo, jak my. Są rzeczy, na które się nie zwraca uwagi i nie odpowiada.

Sprawy sądowe.

(„Głos ludu".)

(Ciąg dalszy).

Zmarły gotówkę i papiery wartościowe przechowywał w różnych miejscach; systematycznością się nie odznaczał w tym względzie, przeważnie jednak chował je w szufladzie komody, od której kluczyk był schowany w szafce, od tej zaś kluczyk nosił przy sobie; jakoż przy ubieraniu nieboszczyka jeden z obecnych wyjął kluczyk ów z kieszeni, oddał go obwinionemu, ten zaś w obecności wójta, Siekierskich ojca, byłego organisty i syna aplikanta przy szkole, otworzył szufladę komody, naprędce obligacye funduszowe wydzielił i tam zostawił — inne zaś w wartości 800 złr. i gotówkę przeszło 230 złr. oraz trochę talarków, dukatów itp. brzęczącej monety, wreszcie zastawy, na które nieboszczyk niekiedy wypożyczał pieniądze, złożył do koszyka i wyniósł do pokoju wiadomej sukcesorki zmarłego, p. Maryanny Zarembianki, schował do szafy, szafę zamknął i klucz chciał oddać tejże p. Zarembiance; gdy jednak przyjąć nie chciała, zatrzymał przy sobie, a następnie wręczył takowy jej matce, która tymczasem nadjechała z sąsiedniej wsi, wprzód oznajmiwszy jej, co się w szafie znajduje, a nawet przeliczywszy w jej obecności gotówkę i obligacye.

Nadmienić jeszcze wypada, iż komodę z resztą obligacyj i papierów zaraz po wyniesieniu owego koszyka wójt w obecności p. kolatora opieczętował, że znaleziony przy nieboszczyku pularesik z drobną kwotą gotówki, a wręczony obwinionemu, tenże po pogrzebie oddał p. Zarembiance, zegarek zaś tegoż dnia jeszcze jej ojcu; że wreszcie obwiniony wraz z wielu innymi plebanii i i dobytku księżego przez całą noc następną i dnie następne pilnował.

Tak się przedstawił cały przebieg tego wypadku przy rozprawie, przy której przesłuchano aż trzydziestu kilku świadków, po wielekroć stawianych wzajemnie do oczu, z których ani jeden nie pozostał przy swoich zeznaniach, poczynionych w toku śledztwa. Rzecz szczególna, jeden z najbardziej obciążających świadków, wyraźnie oświadczył, iż co innego zeznał a co innego odczytano mu w protokóle, a na jego uwagę, że tych zeznań podpisać nie może, miał usłyszeć odpowiedź, że będzie mógł poprawiać swe zeznania w Krakowie. Toż samo też, chociaż nie w tak drażliwej formie zeznał i wójt miejscowy Jan Babral. Nic przeto dziwnego, iż przed tem ostatecznem przesłuchaniem świadków zbierało się przeciw obwinionemu mnóstwo zarzutów objętych aż ośmioarkuszowym aktem oskarżenia. Pracowała nad tem jakaś niewidzialna ręka, opinia publiczna, stugębna fama„, głos ludu". jak mówiła p. St. Schütz; źródła tej opinii nikt jednak wskazać nie umiał — czy nie chciał, bo żaden z świadków nie wymienił osoby, od której tak krzywdzące dla obwinionego słyszał pogłoski — a jedna tylko Wiktrya Tabor zeznała, że już w dzień śmierci księdza, koło południa, będąc w urzędzie pocztowym w Łapanowie, słuszała z ust miejscowej ekspedytorki niejakiej p. Potockiej, że księdza okradziono po śmierci.

Jaki zachodził stósunek pomiędzy p. expedytorką pocztową, a głównymi aktorami tej smutnej sprawy — śledztwo nie wyjaśniło, bo też wyjaśnieniem sprawy w tym kierunku wcale się nie zajmowało.

Obwiniony widocznie nie miał przyjaciół. Już w krótce po przyjeździe swym do Łapanowa i po zbliżeniu się do księdza proboszcza, który go lubił i jeszcze w ostatnim dniu przed śmiercią odwiedzał — dowiedział się od niego i jego bratanki, że od krewnego z Wiednia otrzymał proboszcz list ostrzegający go, iż p. Jarotek go okrada i oszukuje — czemu oczywiście nieboszczyk nie dał wiary, skoro list ten okazał obwinionemu. Do spowodowania tego listu z Wiednia przyznał się p. Siekierski ojciec. Dlaczego go pisał — dociec trudno; obwiniony twierdził, że p. Siekierski z urzędu swego jako organista przed tem dyrygował szkołą parafialną — utracił zaś to zajęcie — odkąd szkoła zorganizowana powierzoną została obwinionemu.

Ale o tej posadzie myślano i po rozpoczęciu śledztwa, które rok przeszło się ciągnęło. Gdy obwiniony nie posiadający żadnego majątku został suspendowany i na połowie szczupłej płacy wraz z rodziną poprzestawać musiał — wniesionemi zostały do Rady szkolnej okręgowej w Bochni imieniem okolicznych gmin prośby o powierzenie posady kierownika szkoły Łapanowskiej p. Janowi Siekierskiemu synowi, który oczywiście sam się ubiegać o tę posadę nie mógł, nie posiadając odpowiednich kwalifikacyj. (D. n.)

Dział ekonomiczny.

Kolej z Dembicy do Tarnobrzega. Telegrafują ze Lwowa, do *W. Allg. Ztg.*: „Pod kierunkiem inżyniera Frankel'a rozpoczęto trasowanie linii kolei lokalnej z Dembicy do Tarnobrzega, którą ma budować kolej Karola Ludwika.

Telegraficzne sprawozdanie wiedeńskiej giełdy zbożowej.

Wiedeń, 6 sierpnia, godzina 10 rano.

Pszenica na jesień złr.	10·92	do	10·97
Zyto „	8·17	do	8·22
Owies „	6·95	do	7·—
Pszenica na wiosnę 1884	11·50	—	11·55.
Zyto „ „	8·52	—	8·57.
Owies „ „	7·30	—	7·35.
Kukurudza maj-czerwiec 1884	6·87	—	6·92.

Usposobienie mdłe, sami sprzedawcy.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Z biura korespondencyjnego.)

Praga, 6 sierpnia. Rozdane dziś w Sejmie sprawozdanie komisyi zaleca przejście do porządku dziennego nad petycyą o subwencyę na budowę czeskiego letniego teatru. Rozprawę w sprawie reformy wyborczej rozpoczął Schmeykal mówiąc przeciw wnioskowi komisyi. Zapisanych jest jeszcze 8 mowców przeciw wnioskowi (między nimi Plener, Bareuther i Herbst) a 9 za wnioskiem (między nimi Windischgraetz, Zeithammer, Gregr, Leon Thun i Clam Martinitz).

Gastein, 6 sierpnia. Wczoraj w nocy o godzinie drugiej zajaśniało na niebie zjawisko świetlne, które chwilowo rozwidniło zupełnie cały horyzont. Szczyt Gamskahrkogel widać było wyraźnie, jakby w dzień jasny. Zjawisko trwało 10 sekund.

Monachium, 6 sierpnia. Dziś odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Liebiga. Berliński profesor Hofman miał mowę, na którą odpowiedział burmistrz monachijski.

Casamicciola, 6 sierpnia. Minister Genala rozporządził, aby od 6 sierpnia wszyscy zdolni do pracy mężczyźni wzięli udział w robotach za wynagrodzeniem ze strony komendy inżynieryi. Od czwartku tylko niezdolni do pracy mężczyźni, kobiety i dzieci będą pobierać żywność.

Casamicciola, 6 sierpnia Arcybiskup Neapolu zwiedzał dziś widownię klęski. Roboty, wczoraj dla deszczu przerwane, zostały dziś na nowo podjęte.

Neapol, 6 sierpnia. Wsparcia zebrane wynoszą do półtora miliona lirów. Pogłoski o żyjących jeszcze pod zwaliskami osobach są fałszywe. Wiadomość o odkopaniu dziecka niesprawdzona.

Belgrad, 6 sierpnia. Pogłoski o powołaniu ministra oświaty i ministra finansów do rady gabinetowej, i o mianowaniu na ich miejsce Kujundzica i Kaljevica są nieuzasadnione.

Lisbona, 6 sierpnia. Dochodzą wieści, że w Bajador (w Hiszpanii) wybuchła republikańska rewolucya wojskowa. Ruch kolejowy i telegraficzny przerwany. Powstańcy uwięzili kilku urzędników.

Zanzibar, 6 sierpnia. Według ostatnich doniesień sytuacya na Madagaskarze nie zmieniła się. Nieliczne siły francuskie, nie dozwalają posunąć się naprzód Howasom, którzy ciągle jeszcze oblegają Tamatawe. Howasi, którzy od 15 lipca nie ponawiali szturmu, zdają się być zdemoralizowani mimo presyi prezesa ministrów, który jest podżegany przez angielskich misyonarzy.

Kair, 6 sierpnia. Przez dwa dni do niedzieli rano umarło w Kairze 330 osób, w Aleksandryi 4. w prowincyach: Garbieh, Dakelieh, Gallubieh 582, w innych prowincyach 523.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 4 sierpnia. 1883.	Dzisiejsze	Z dnia poprzedniego
Kursa giełdowe.		
Akcye kredytowe austr.	296.50	
„ węg.	295·25	
Unionbank	113·25	
Anglobank	109.—	
Akcye kolei państw.	317·60	
Lombardy	154.80	
Akcye Karola Ludwika	295.75	
„ kolei doliny Elby	217·75	
Tramway	223·60	
Landerbank	11?·40	
Renta złota węg.	[illegible]	
Usposobienie giełdy: bezinters.		
Kursa urzędowe.		
Renta papierowa austr.	78·90	
„ srebrna	79·65	
„ złota	99·70	
„ 5% węg.	93·60	
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	838·—	
„ kredytowe austr.	296·40	
Londyn	119·70	
Napoleondor	9·48	
Dukat	5· 5	
Marka	58·30	
Berlin d. 4 sierpnia 1883.		
Banknoty	171·30	
Wiedeń	171·20	
Warszawa	199·75	
Ruble	200·35	
5% Listy zast. król. polsk	62·95	
4% „ likwidacyjne	55·—	
Akcye Karola Ludwika	1?7·25	
„ kredytowe	510.—	

Wydawca: **Dr. Adam Asnyk.**
Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Tadeusz Rutowski.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Odezwa.

Czy wszyscy rodacy nasi w kraju wiedzą, że od lat czterech istnieje w Wiedniu humanitarna Instytucja „Przytulisko Polskie"? Sądząc po liczbie codziennie o wsparcie i przytułek zgłaszających się nieszczęśliwych rodaków, głównie z Galicyi, z Królestwa, ze wszystkich dzielnic dawnej Polski, oraz z Francyi, Włoch, Anglii i Ameryki, wracających do kraju polskich tułaczy, zdawałoby się tak!

Cóż to jest to „Przytulisko Polskie" w Wiedniu? zapyta niejeden. Jest to Strażnica czci narodowej i dobrej sławy Polskiego imienia na kresach Słowiańszczyzny. Zadaniem jego jest koić nędzę, ocierać łzy i chronić od żebraniny i tułactwa każdego nieszczęśliwego polaka zgłaszającego się o pomoc do „Przytuliska".

Wspierać instytucję taką na obczyźnie jest, zdaniem naszem, patrjotycznym obowiązkiem każdego obywatela, całego naszego kraju.

Fundusze „Przytuliska" nie są wystarczające. Nawet w połowie nie możemy spełnić zadania naszego, taka jest liczba nieszczęśliwych rodaków, codziennie do „Przytuliska" o pomoc wołających. Więc aby pozyskać znaczniejszy zasiłek „Przytulisko" zamierzyło łącząc użyteczne z ofiarnością i pięknem z jednej, a epoką obchodu 200-letniego Jubileuszu zwycięztwa naszego Króla bohatera Jana III-go z drugiej strony, odwołać się do Was rodacy o poparcie wydawnictwa chromograficznej reprodukcyi wspaniałego Obrazu z całą artystyczną ścisłością wykonanej w znanym Zakładzie Konrada Grefé w Wiedniu. — Obraz ten przedstawia

Wjazd Króla Jana III^{go} do Wiednia

przez znanego naszego mistrza profesora Welerego Eliasza. Znaczna część zysku z tego przedsiębiorstwa przypadnie a korzyść „Przytuliska Polskiego" w Wiedniu.

Rodacy! przyłóżcie rękę do szlachetnego dzieła. Popierając „Przytulisko", utrwalając takowe, otrzecie nie jedną łzę, a nabywając wspaniały Obraz jednego z pierwszych naszych mistrzów, uwiecznicie na przyszłe nawet pokolenia pamiątkę tak wielkiej dla naszego narodu epoki, oraz naszej dawnej wielkości i chwały.

Protektor „Przytuliska Polskiego":
Książę **Konstanty Czartoryski.**

Za Wydział „Przytuliska Polskiego":
Dr. **Paweł Duniecki** przewodniczący, **A. Kaczorowski** zastępca przewodniczącego, **St. Wartalski** sekretarz, **Edward Górski** skarbnik.

Antoni Milier, inspektor kolei Karola Ludwika, Ksiądz Zygmunt Czerwiński, Adam Czyżewicz, Stan. Gawlikowski, Jan Martynek, Józef Mikulski, Grzegorz Smólski, Piotr Szczeblewski, Józef Warchałowski, Tadeusz Zimmermann, **Wydziałowi.**

Antoni Prokesz, inspektor starszy kolei północnej, Eustachy Durst inspektor kolei południowej, **rewizorowie rachunków.**

Uwaga Aby umożliwić każdemu nabycie tego pięknego patrjotycznego Obrazu nakładcy postanowili takowy wydać w trzech kategorjach po poniżej ustanowionych bardzo przystępnych cenach:

Nr. 1 We wspaniałych, złoto, srebro, miedź lub mosiądz imitujących oxydowanych ramach złr. 40, Zadatek złr. 8.
„ 2. W bardzo piękn. szerok. ramach złoc. lub czarn. ze złotem „ 18 „ „ 4.
„ 3. W skromniejszych piękn. ramach złoconych lub czarnych „ 9 „ „ 2.

Łaskawe zamówienia należy przesyłać do **„Przytuliska Polskiego" w Wiedniu, I., Donnergasse 1,** które wszystkie obstalunki na ten Obraz przyjmuje i po 1szym Września każdy obstalowany Obraz w 8 dni wyśle za pobraniem pocztowem lub kolejowem reszty należytości. Opakowanie policzone będzie po własnej cenie. (1744 3 12)

Kursa miejscowe i giełdowe.

Kursa rozumieją się bez wartości bieżącego kuponu, który się dolicza.

Kraków, dnia 6/8.

%			płacą	żądają
	Ruble papierowe ros.	za 100 rubli	117 —	118 50
	Marki niem. złote lub pap.	100 mar	[illegible]	[illegible]
	Kupony srebrne		99 5	[illegible]
	Rubel nowy wałny		5 52	5 70
	20-to Franków'ka złota		9 42	9 58
6½	Pożyczka krajowa galic.		[illegible]	[illegible]
5	Obligacye indemnizacyjne galic.		99 2	99 75
5	Listy zast. Tow. kr. ziem.		98 25	98 75
4	„ „ II. Serya		[illegible]	[illegible]
5	„ Banku Hipotecz.		101 20	102 20
5	„ „ premia 10%		101 —	102 —
5	„ „ zwrotne za 40 lat		97 —	98 —
5	dłużne g. zakł. włościańsk.		100 50	101 50
5½	zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie		[illegible]	[illegible]
	„		[illegible]	[illegible]
	„		[illegible]	[illegible]
5	dłużne g. Z. Kr.		95 —	96 —
	Listy zastawne Król. Pol. likwidacyjne	za rubli 100	160 —	[illegible]
			86 50	87 50

Lwów, dnia 5/8

%			płacą	żądają
	Akcye Banku hipotecznego gal.	za zł. 200	[illegible]	[illegible]
5	Listy zast. Tow. kred. galic.	za zł. 100	99 —	99 50
4	„ „ „		93 50	94 —
5	„ Banku hipotecznego gal.		101 40	102 —
5	„ „ z 10% premią		101 —	101 50
5	„ „ zwrotne za 40 lat		97 90	98 50
5	„ Banku włości.		101 —	[illegible]
	Obligacye indemn. gal.		[illegible]	[illegible]

Wiedeń, dnia 5/8.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA

%			płacą	żądają
	Renta austr. papierowa	za złr. 100	78 85	79 —
	„ srebrna		79 60	79 75
	„ złota		99 05	99 20
	„ papierowa		93 55	93 70

%			płacą	żądają
4	Losy z roku 1854 na 250 złr.	za złr. 100	119 —	119 50
5	„ „ 1860 „ 500	„ 100	135 —	135 50
5	„ „ 1860 „ 100	„ 100	140 —	140 75
—	„ „ 1864 bez % całe	„ 100	170 —	170 50
—	„ „ 1864 bez % połówki	„ 100	169 50	170 —
—	Como Renten-Schein na 42 lirów	sztukę 1	37 —	[illegible]
5	Listy zastawne Domenów austryjackich po 120 złr. — 300 franków	za sztukę 1	140 —	150 —

OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.

%			płacą	żądają
	Renta złota węgierska	za złr. 100	119 90	120 05
	„ srebrna		88 90	89 15
	„ pap.		87 20	87 35
	Oblig. węg. Ostbahn z r. 1876 w złocie		98 70	99 90
	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr.		115 75	116 —
	„ „ po 50 złr.		115 80	116 25
	Losy Cisańskie (Theiss Reg.)		116 70	110 —

OBLIGI INDEMNIZACYJNE

%			płacą	żądają
5	Obligacye indem. Bukowińskie	za złr. 100	98 50	99 50
5	Obligacye indemnizac. Galicyj.		98 —	98 50
5	„ Siedmiogrodzkie		99 —	99 50
5	„ Węgierskie		99 —	99 50

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

%			płacą	żądają
	Losy Dunau Regulir. z roku 1870	za złr. 100	116 —	[illegible]
	„ „ 1878		104 50	105 —
	Wiedeń. komun. „ 1874 z pr.		123 25	123 75
	„ Serbskie po 100 franków		32 70	33 —
	„ Tureckie po 400		23 60	24 2

LISTY ZASTAWNE

%			płacą	żądają
	Listy Boden Credit allg. oest. złote	za złr. 100	118 —	118 50
	„ „ „ w pap.		103 —	103 50
	„ Banku hipotecz. gal.		100 75	101 —
	„ „ z 10% prem.		100 50	101 —
	„ „		100 25	101 —
	„		97 75	98 25
	„ zakł. kr. z. w Krak 36-letn.		100 —	101 —
	„ „		100 —	101 —
	„ gal. tow. kred. ziem.		101 75	102 25
	„ „		89 50	90 —
	„ „		98 25	98 75
	Listy zast. rustykalne		101 75	102 25

%			płacą	żądają
6	Listy zast. rustykalne 15-letnie	za złr. 100	98 —	— —
6	„ „ 20-letnie	100	93 —	94 —
5	„ Banku austr.-węg.	100	100 75	100 90
5	„ „	100	98 —	98 15
4½	„ „	100	91 30	91 50

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

%			płacą	żądają
5	Albrechta	na 300 złr.	94 70	94 90
5	Ferdynanda północn.	na 300 złr.	105 50	106 25
5	Kar. Lud. Em. z r. 1881	na 300 złr.	100 90	101 20
5	Koszyc.-Bogumińskie	na 300 złr.	97 —	97 50
5	Lwowsk.-Czern. z r. 1865	na 300 złr.	100 10	100 60
5	„ z r. 1872	na 300 złr.	94 70	95 —
5	Rudolfa	na 300 złr.	94 75	95 25
5	Siedmiogrodzkie	na 300 złr.	93 —	93 25
3	Lombardy (Südbahn)	na 500 fr. za sztukę	138 40	138 90
5	Przemysko-Łupk. I. Em.	na 300 złr.	94 50	94 60
5	Nordosty	na 200 złr.	91 50	91 70

LOSY.

			płacą	żądają
	Kredyt. dla handl. i przem.	na 100 złr. za sztukę	172 —	172 50
	Klary	na 40 złr. m. k.	40 —	40 25
	Towarz. żeglugi Dunaju	na 100 złr. m. k.	112 —	112 50
	Insbruck	na 20 złr. w. a.	20 75	21 25
	Keglewich	na 10 złr. m. k.	17 50	18 50
	Krakowskie	na 20 złr. w. a.	20 —	21 —
	Lubiańskie	na 20 złr. w. a.	23 —	24 —
	Ofner (miasta Budy)	na 40 złr. w. a.	26 —	27 —
	Palffy	na 40 złr. m. k.	35 —	39 —
	L. Czerwonego Krzyża	na 10 złr. w. a.	12 15	12 25
	L. Czerwon. Krzyża węg.	na 5 złr. w. a.	6 3	6 20
	Rudolfa	na 10 złr. w. a.	20 —	21 —
	Salm	na 40 złr. m. k.	51 75	52 25
	Salcburgskie	na 20 złr. w. a.	25 —	26 —
	St. Genois	na 40 złr. m. k. za sztukę	46 —	46 75
	Stanisławowskie	na 20 złr. m. k.	32 —	35 —
	Tryestyńskie	na 100 złr. w. a.	126 —	127 —
	„	na 50 złr. w. a.	58 —	59 —
	Waldstein	na 20 złr. m. k.	28 —	30 —
	Windischgraetz	na 20 złr. m. k.	37 —	39 —

AKCYE BANKOWE.

			płacą	żądają
	Anglobank	na 120 złr.	110 —	110 50
	Bankverein Wiener	na 100 złr.	105 —	105 50
	Bodencredit allgem. aust.	na 80 złr.	205 —	206 —
	Kredytowe dla handlu i przem.	na 160 złr.	296 90	297 20
	Kreditbank węg. allg.	na 200 złr.	294 50	295 —
	Hipoteczne galic.	na 200 złr.	— —	— —
	Bodencredit „	na 200 złr.	— —	— —
	Länderbank	na 100 złr.	114 —	114 25
	Austro-węgiersk.	na 600 złr.	839	841 —
	Unionbank	na 100 złr.	118 40	114 60

AKCYE KOLEJOWE.

			płacą	żądają
	Albrechta	na 200 złr.	78 —	80 —
	Alföld Fiume	na 200 złr.	169 25	169 75
	Ferdynanda Nordbahn	na 1000 złr.	2650 —	2660 —
	Franciszka Józefa	na 200 złr.	200 —	200 50
	Karola Ludwika	na 200 złr.	295 —	295 25
	Koszycko-Bogumińskie	na 200 złr.	145 75	146 25
	Lwowsko-Czerniow. Jassy	na 200 złr.	180 —	180 50
	Morawsko-szląskie centr.	na 200 złr.	— —	— —
	Prag Duxer		54 50	55 50
	Rudolfa	na 200 złr.	166 75	167 25
	Siedmiogrodzkie	na 200 złr.	160 —	160 50
	Staatseisenbahn państwowa	na 200 złr.	319 40	319 60
	Lombardy (Südbahn)	na 200 złr.	139 50	139 75
	Ungar. Gal. i Przemyśl.-Łupk.	na 200 złr.	156 —	157 —
	Nordost	na 200 złr.	168 25	168 50

WALUTY.

			płacą	żądają
	Dukaty pełno ważne	za sztukę	5 65	5 67
	„ Holenderskie		5 60	5 62
	20-to Marków'ka		11 69	11 71
	Pół-Imperyały pełno ważne		9 75	9 77
	Funty szterlingi		11 93	11 98
	Marki niemieckie		58 50	58 60
	Banknoty włoskie		47 50	47 60
	Ruble papierowe		117 25	117 75

Warszawa, dnia 5/8.

			płacą	żądają
5	Listy zast. nowe r. 1869		—	101 —
	„ Kupony		—	88 90
	Listy likwidacyjne		—	—
	„ Kupony		—	—
	„ miasta Warszawy I. Em.		—	96 75
	„ II.		—	95 75
	„ III.		—	95 75

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.